

1001

4.  
Marya Joanna  
cyli

Kobieta - ~~z domu~~

1723



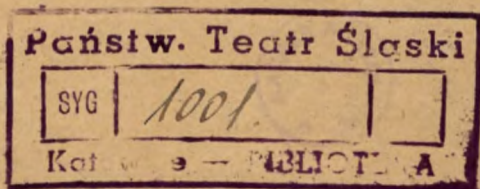




4.  
Kouya Jaa-ru  
Esyl

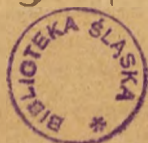
Kobreta zgmirny

N<sup>o</sup> 1001





D-78/4345



R 721



12  
Akt I. Obr. 1.  
Podwojnie wesel

Scena I.<sup>ta</sup>

J. Wolna okolica: / Katarzyna, Małgo-  
rzata, / siedzą przy stoliku / Berliquet -  
kolku z gości przesłanych.

Berliquet

A widzieliście <sup>Babym</sup> ~~Pradum~~, że dziś wesel  
karej kochanej Maryi, chociaż  
zawsze mówiliście, że się tego  
nie doczekacie.

Katarzyna





Katarzyna

Bo ter' i' xas po tem<sup>2</sup> - jestem już  
stara mam lat 88. a to me' prze-  
lewki. Rzadko w tym roku moina  
się Doczkać takiej pociechy - a przy-  
znać nam młode - że bardzo  
by mi żal było, gdybym się um-  
iała porwać z tym światem -  
me' widząc mej biednej Maryi  
szczęśliwą - Coa jest tak Dobrze. -

Berliquet

O co to, to prawda!

Katarzyna



Kaluzyna

Jak ona mię pielęgnowała na moje  
stare lata - Owa to Ola mnie  
zrobiła - że jej wesele tutaj się  
odbywa. Babunia już stara  
mówiła - musiałaby jechać do  
Paryża - a tak lepiej będzie że tu  
ślub będziemy i tutaj wesele  
wyprawimy. -

Berliquet

Ale! ona jest prawdziwą perłą  
poci swojej - wszystkie Dziękuję  
powinny się na nią zapisać.

Wnie



Matgorzata

A jak ona pracuje!

Katarzyna

Nie tylko pracowała ale oszczędza  
pieniędzy.

Matgorzata

Nie taka jak ten na którego  
zaczęła idzie.

Katarzyna

No-no- moja smiecha ma  
rozum - i zapewne Dobry ro-  
bota wybor. „Babūmni” „Ogło-  
mi” postawia - mnie me



54

tak pilno, aby komiecznie już  
teraz pojsi' za męż; ale ten  
którego Dam ci' za syna  
jest Dobrym ucieinym Ordo-  
mickiem. —

Margareta.

Jabym sobie z Duszy życzyła  
aby Bertraud był takim — ale on  
na to nie ma guby. —

Katarzyna.

Zato ona będzie miała  
i za siebie i za niego. —

Berliquet



Berliquet.

Matko Katarzyno! Chcę zebrać  
siam meje zdanie powiedz mi?  
me. Dlatego, abym sobie poach.  
biał - ale ja ręce - Joasia  
lepiej - byda zrobida, gdyby  
byda za mnie poszła!

Scena 2.

Cix - Bertrand, Remi / z koszykiem /

Obadwa to sama!

Dalej skłócy! miłe wesole!  
hej. ho!

Berliquet



Berlinguet  
 O to pan młody!  
 Bertraud.

To się poróżnił pan młody  
 mąż szczęśliwy! król godoś  
 z Brzeź Łaski Bertraud pierwszy!  
 Kewi.

A jego pierwszy Dworze z Brzeź  
 Łaski Kewi Drugi! Dzieni Dobry  
~~przejmiesz~~! Dzieni Dobry!

Bertraud / Do Kolarzów!  
 Dzieni Dobry boburni! Dzieni  
 Dobry.



Katarzyna.

Dobre już Dobrze! ale gdzie  
nasze wesele?

Reni.

Wesele zaraz tu przybędzie z roz-  
maitzel chwiparacz. -

Bertrand.

Ja z Reni pusciliśmy się pro-  
- chotą - aby wzię <sup>świeżego</sup> ~~nowego~~ pro-  
- wietora.

Reni.

Pro chotci Dla tego to procioda  
a pro chotci Dla tego, że to mystka.



96  
pucibusy puszty z oberz z frool  
biatego jelenia a mój Bertraud  
strasznie się rozor' boi. — (pucibusy)  
smieje się!

Bertraud.

O ser ty plecier urzakiesmy wyptku  
pucibusy za sobą zostawoli, nie  
zak się się ich meboję. —

Reur.

A pierwsi tu przyšli to forarda  
jelenie rogi już się od dała  
Dątnie! A ty ch. uarek kolez re'.  
laxue się przedstawia.



Katalan

Ot dajcie leu i forkaj i potocze  
to wszystko na stole co mi  
potrzebne Dziękuję!

Bertrand

Co to to prawda - potrzeba to  
wszystko oddać gospodarowi, który  
nas Dobrem winem traktuje.  
pojdź tu Berlinguet.

Berlinguet

Otoż jestem kurzu Bertranda.

Bertrand

Oto macie napoje i jedzenie



117  
~~kurę potem parolę i kaerki  
i i kaerki rotolki - O. ja uaf.  
- lopy lubie kaerki. Idzi jura  
idr mój maty zauies to do gospo.  
Danna. -~~

Berlingust

Bieque natychmiast / che in /

Renu

~~Idzi wuj sie kurzme. wci to z solę  
lokre / Do Berlanda / Cicho bac  
- wesc. Otwor Dobre uory /  
Oto maoz naprowad Baionskie  
synki, potem sabesany~~



kiszki nochrane — przednie kiel  
barki —

Berlinguet

A z czołkiem?

Reum

To się różni — czołkiem —  
ponich się Dobrze prze —  
to przyskr do gospodarstwa —

Berlinguet

Ob to za przyskr czołkiem  
pan Reum: odchoob

Reum

Ob to za przyskr przyskr —



naszej rabany —

Bertrand

Tak tylko jeszcze nadajdnie zezwieniny  
się do ławca —

Madgovała

A my pojedniemy tymczasem stoś  
nakrywać

Katarzyna

Dobre moje Dzieci! pojedniemy  
Do zobaczenia się, mój zięciu

Bertrand

Do zobaczenia się moga  
matko —



Kalazyua

Niesprawdaj Bertrandzie iego  
młotka Dobry zrobiła wybór - będzie  
szczęśliwa! -

Bertrand

Niech babunia będzie spokojna! -  
ja rzecę za przyszłość!

Roni

Oxy ona będzie szczęśliwa! mnie  
się przynajmniej tak zdaje! i znowu  
się wstała młotka z Orepku  
zrobiła - / odchodząc do gospody! /

Scena 3.



Scena 3<sup>a</sup>

Bertrand, Reni

Reni

Och! symmiena pocreio starucha!  
ty wiec jak widzę zacigustus' sie  
pod iel chrozyer' i masz teraz  
władzę meżowska? 2

Bertrand

Tylko nie zarbij bardzo piersz!

Reni

Jakto ja śmiałyem z Ciebie zar-  
tosac? 2 z mojego najlepszego przy-



= jacyś - nigdy! - przeciwnie! -  
tylko ubóstwiam kobiety - ale to  
= nam to się zawsze brzydo -  
Tenieć się to jest to samo - co  
wyrec się wszystkich przyjemności,  
niepodległości, i pokusy światła -  
a potem że pomimo mej woli  
zrobić to głupek - ja się temu  
wszystkiemu + zimno krwi  
mogę przypatrywać - Gdybym  
ja był pierwszy na świat przy -  
= świat mój będzie nigdy nie  
byłby rannym

zobacz



Bertrand

Cobyło byda za szkoda, bysoby  
o jednego kulturala mniej na  
świecie — lecz co do mnie to  
co innego. Ja kocham Maryę  
Famkę —

Reni

Ba jeno co



Bertrand

Tak jest ja ją kocham — i do tego  
móci kocham — a potem alboż  
ja się zle znie? Czyli ona me  
jest przeda? pracom to



Oczyli nie posiada przystki  
Cnot którąch

Reum

Tobie brakuje

Bertrand

Co to, to prawda -

Reum

O nieum Dobrze, że twoja przystka  
złoty sobie 1500 franków to przecie  
nie bagatela nie prawda? Ale  
zaraz jednak Diabelsko myś  
Ci do złoty przystka: perne  
był na cześć? Co?



Bertrand

A to znów Dłaczego?

Reni

Bo na exco Łarsze jesteś głupi;  
 Gdy tymczasem po butelce wina  
 to wale co innego - słuchasz  
 jesteś ładny rozmowny - jednem  
 słowem jak sobie przedmówisz  
 słuchasz jesteś chciwy - ale teraz  
 bratku bynajmniej - wszystko  
 już przepadło.

Bertrand

A to znów Dłaczego? jęchli



ożłonić ma ziemię na i co i w ten  
słabo? Żona i gospodarstwo jest  
także potrzebna, i chociaż później  
co raz później zacznie się ożłonić  
młotem potrosze, słuchasz / Berling.  
i chociaż nie słuchasz / zaczyna się  
żarnych szych odwrócić przyjaciół  
a tych także podstawatkami  
znaleśi mroźna —

Reuni.

Brawo i przyjacieli! jak skoro  
tak myślisz to co innego  
niec ci odpuszczam żurek



popielmiony nieś wiewió - podaj mi  
 rękę i pamiataj Dobrze na to  
 w wielki porządek filozof.

"Bóg stróż orłowiaka na to aby  
 się z nim bawił a kobieta Dla ra-  
 - leary orłowiaka" Zima nie była stro-  
 - prona na nie niego jak tylko na to  
 aby było postawienie stawa wgrzebi.

Berliozet

A to jakiś wielki filozof nie uo-  
 co może.

Reuni

Uchyła kapelusz / Tym filozofem  
 ja jestem.

Marye No chodźcie już my jesteśmy



ja jestem / szlachci orzime pracy /  
niech /

Berliuguet

Oto i nasre wesele ! nasza prama  
młoda !

Portrand

Moja Zona ! dośi już tyś myśli  
przerobnyel ! pojdemy naprzeciw  
mojej Marzy / dobrze przeciw niej /

Wrysz

Niech żyje państwo młode !!  
Vivat ! niech żyje !!

Scena 4.



Scena 4.<sup>a</sup>

Cis - Marga - Matgorat. Katarzyna  
Josia.

Marga

No chodzie

/: odchodis podaje rękę Bertrandoni. / Dwie

~~Twoja przytulam się~~  
~~kupis sam mój przysiadł~~ Dwie

~~a ujął od siebie mój dłoń~~

~~benia - niechre Cis przycisnę do~~

~~mojego serca - przymasuje~~

~~Cierpięć re' brzoja Marga bierze~~

~~oszczędność~~

Katarzyna

/: re' Traiai. / Ach moje dziecko



ja się tak mocno cieszę, że Tęty są.  
Dostę młodzi mi nie dają.

Marya.

No - no - no - babuniu uspokój  
się - prosił miś ci otę oczy na  
drys już dąży tego stacw. —

Katarzyna.

Och moje dzieci! Gdy sobie pomyślę  
pamięć na dzieci podobny przed  
27 laty. —

Marya.

Na weselu mojej kiedys matki  
co mi była szczęśliwa — ale ja



To co innego / biorąc rzecz Bertranda /  
Bertrand jest chłopcem pończotnym  
koła mmi; ciębie także kocham  
będzie - męszaradzi Bertrandem? 2

Bertrand.

O zapieranie! zapieranie 1

Marya

A teraz moja babunia - zapamiętajmy  
o tem co już minęło / do gości  
którym potrzebny będzie / A ci to nasi  
goście! Dżini dobry Grosman / my  
sobie coraz więcej /

Grosman



Groomau  
A tak chwata Bogu!

Berlinguet

! inni sié goino! Chwata Bogu!

Marya

Do widzi? to ty Berlinguet?

Berling

Do usiug! do usiug! to ja  
jestem

Marya

jak widzi sawres brzdhiu ka-  
zyhu!

Berling



Berling

~~Prisługuje panu Bertholdowi i re to!~~

Marya

~~/: zimm / Murzowa służyła panu Reuer.~~

~~/: odwraca się od męża / Del Matgorzata~~

~~Co mi zawsze prawda kazałam - nie idź  
za męża Maryo! nie denerwuj nikomu~~

~~Maryo! Co ty teraz powiesz kiedyś  
już poszła za męża?~~

Matgorzata

~~Teraz mi - powiedz coś na to - ja~~

~~ci z dużej rzeczy abys była szczęśliwa~~

lira



Marja.

Nd. 101. Jesteś arystokratką  
fotem tego pewna... co ty nam  
~~na nymie do mi nie~~  
jeszcze mogła brakerpić, mój mój  
mnie kochasz ja kocham jego cielis  
pytam, się z tego rodu sobie takiego  
wybrała chłopca - myślenie mi  
będę zachwycić, ale ja, go kocham,  
Dobrze pociągnać i miewać, tak  
aby się która pokusiła zabawić  
go, palem z tem myśleniem ja  
spokojna o niego - mówię że lubi  
lubić, bawie się - Co robić, ja ora  
sem lubię się zabawić i ja



laucorai troche; Dotsd laucoraiim  
2 raz na tydziu' wolted jakimz, is  
pobrali tylko raz na tydziu' lauc-  
-corai bedriemz - a poimz jecore  
poimz jazyknie more Oraz gdrue  
aui razu laucrys me bedriemz -

~~Berling~~ ?

~~A to otoczone~~

Brand.

J. breve M. za rsh / Toznimiatem Cis. !

Reuni

Ba jecore co ? kicobz to ? kicobz ?  
Pcharyu -



Bertrand

Ściągnij mnie: kiedy się zenisz - to  
stenceras jest dorys - pórnij nas będzie  
męcej - stenceras - już wszystko prze-  
padło; biesiadki; hulanki!

Reni

Co ten płecie? co?

Marya

A jak ty go będziesz kochać - jak się  
z nim będziesz jeszcze niepiardzi?

Bertrand

Z ochotą będę oła niego fra-

coś



Marya

Ty nigdy nie opuścisz swojego gospodarstwa —

Bertrand

Och! nigdy! nigdy!

René

! Cicho! co to będzie za sprawa!   
 Dzien mój gotować papkę i z uinn   
 rancem papai co?

Bertrand

Zaerzwasz mnie mój René!   
 René

Och tak? Dobrze wiesz już potrawę



zringi' moje' clongieske / szylai' lachot  
niele porosi' porocy' moze' is' ku' ty' stamie'!

Berlinge Berling. Katarzyna

Co to jest? 1, 2, 3, 4 porocy' Wasra pamentka

To jakies' milkie paucio z moim ona pa  
Wybryt skuto Marya

patery na kulry na fran. / a jak pieknie  
ponubiane ubrana / a szakre to lakre re  
sele!

Wzyscy

Wesle. wesle !!

Katarzyna

Tak! tak! to jest wesle ponia



~~Zofia Anglemont, która pobrała  
mąż.~~

Marya

~~/: graca do Katarzyny / Panna Zofia ?~~

Katarzyna

~~Za królestwa Pruskiego państwa milionowego.  
Tę ośmiopięćdziesiąt tysięcy  
mieszkań.~~

Marya

~~Wice królowa państwa Zofia De Angl.  
mont ?~~

Katarzyna

~~To się rozumie że tam~~



Wrysy

Ołoi i Janu młoda.

Mary

Ach babum me myle sis - oua i lej  
samej parafii słub brata co i my -  
naimie wychodzi do kościoła - kiedy  
my z niego wychodzili -

Scena 5.

Cix - Zofia / z swoim / młodem - Arszak  
wesług Dawid

Zofia

Co widzę? <sup>2</sup> weselte / do mego /

Can. Duthois  
Opel  
Dempsey



35  
49  
Zaczekaj mój przyjacielu / idźcie naprzed  
do Maryi / To panież Zarox poznałam  
Drogi się już drugi raz spotykamy.

Marya

Tak jest łaskawa pani!

Zofia

Ten sam ksiądz ślub nam  
dawał.

Marya

~~Właśnie to samo mój mąż mojej  
babuni.~~

Zofia

/ i myślałam / W tym samym domu pranie  
i jednę godzinę, to wieczór same



= gólu /: góluw. / Proszę tu na mnie  
Zaczekać ja zaraz porwie - Ohej -  
Także z państwa powołać.

Marya

Je mng? ~~za wiele~~ łaski...

Zofia

Za dłużej będzie już tutaj z porrotem  
podchodzić i mówić!

Scena C.

Cix - bez Zofii. Katastrofa wchodzi

Bertrand

A prawdziwe uczucie spotkanie.



Mayo

Wise to pausia Zofia D'Auglemaant ?  
 za kogo <sup>ona</sup>  
 @ babunia moin re idnie za mqr. -

Kalan

Za pausia Tuliusa Bnficius moadego  
 pausio, który wielkz zrobi suk -  
 - cesz puresro miliau jak moinz. -

Reun

Ej do wszystkich Dyaktos - bardzo  
 merrz, re takieum latro sis reum  
 Chociarz ; 2 razy. -

Mozgon

Rea forima byc bardzo sreobna !



Marya

A ja przecież muszę kogoś który się  
z tego świata oddali a może rozpada.

Berthaud

Kto taki? mój!

Marysz

~~Kto taki? kto?~~

Marya

Młody, ładny, męczyzna a jaki  
greczy i lubi. Dr. Teobald De  
Bussières

Flatau

Bliżki kuzyn Jano młodego



Pravi.

Zvon kurgu . . . .

Margo

Ou sam - jeducej paru « medrič -  
 beču teču 3 lata. Čičičam bačičam  
 pamiatku odrednič - a to bys tak  
 gano, re' sis tu mkt. Jecne  
 me' obudat, oproč mme,  
 ptarhor w formetru; tego  
 mtoolego męigamy. Nie bys  
 sa dumny - karčym rarem  
 kedy mme spottat rozmawiat  
 re mme, tego zas' ducia me



Do mnie nie przemawiaj jak tylko  
słowa, Bywaj Dobro Mary  
Joann, Regnau Cis...! - I od-  
szedł naraź spiesznie odemnie! ale  
w jego głosie było tyle smutku, w  
jego twarzy tyle smutnienia,  
że daleko zacząłam za nim  
głowieć. "Dokąd panno Teobaldie"  
Dokąd pan tak prędko biegniesz?  
Dokąd powracasz Mary? w świat!  
Daleko! opuszczam wszystko co tu  
było dla mnie drogą na drugo!  
more na zarne! na zarne!



Och mami! Jam Do nas porrocia  
Ja bede si do Boga za jama  
modliva! me za mnu Margo!  
ale za mnu mial si do Boga!  
za mnu! Wtenczas uwazalam jak  
oczy moje slepiu s ten ogrod; sy-  
scalam jak cicho wymowit imie  
Zofii - a try podaj jak proch  
po jego trawie - To mnie moce  
Dukinsdo - tem sacra takie  
ptakoi - a kiedy podnioslam  
glowe - moj panie zmikl gdzie  
przeobraz jak kamfora -



Katarzyna

Od tego czasu nikt o mnie nie  
słyszał.

Reni

/ ~~krzyż~~ / ~~del~~ ~~bal~~ ~~każdy~~ ~~moim~~  
~~krzyżem~~ Dosi' już tego zale, płaczu.  
moje skrzyżki, cassette.

Lohaj

/ wchodzi z korbą wina /

> Pani przyniosła kosz wina dla gości  
panny młodej

Bertrand

Od pani Brysiewa tyle butelek  
wina.



René

Slyski v orobu opiauwu. 'to praw-  
 = briny stau paw. 'Dealy żywo uaprowd  
 wszyry! ja was nauczę jak się stau-  
 paw spija! jak się to do stau pawo  
 bierze.

Bertrand

Teraz nie ale pójmy!

René

Ty ślubujesz bratku?

Mary

[Do lokaja:] Proszę W. Paw od nas przeka-  
 przedziękować!



Reni

I idemnie tu samo - zarazem chłopce!  
/do Berta:/ Trzeba te hasła umieć ho-  
norować - oto masz przetraska na  
piro / lokaj odchodzi:/

Bertrand

Oczekując się tak zagapił Berlinguet?  
ustaw pałmy do tańca!

Berling.

/ biore kiesz z pinem:/ Dalej do  
tańca / odchodzi do gospody:/

Reni

Czy tak? prosi kuzynkę!



powoli! już ja Cię z oka nie spuszcze!  
/ bienne beitelts z koss i schlupf z respectem! /  
Augustin's paimę do pierwszego kotylionu!  
/ tańczy i odchodzi! /

Bertrand

Wd chodim.  
Stoj Reu! Idęd idęd 2 co 2  
teraz do gości  
mniejsz przeciw parę se obce  
tańczy! przybim! / Alce się do  
Gospody! /

Marya

/ zatrzymaj Bertranda! /

Bertrand.

Oj chce reuuz mieć kochaw Maryo?



Scena 7.

Bertrand, Marga

Marga

Tak jest mój przyjacielu - od kiedyśmy  
się pobrali - jest to pierwsza chwila,  
z której re<sup>o</sup>ob<sup>o</sup>z pomóć<sup>o</sup> możemy  
sam na sam, dlatego chcę z m<sup>o</sup>  
korzystać. -

Bertrand

Dobrze - korzystajmy z m<sup>o</sup> - a naj-  
- przed pozwól mi ci<sup>o</sup> mat<sup>o</sup> -  
- cały ja / To ci<sup>o</sup> więcej pomo<sup>o</sup>



25 47  
jak to wszystko w myśle. —

Marya

Czy kochasz mnie naprawdę?

Bertrand

Mogłabyś jeszcze wątpić?

Marya

Ociadałbym się o twoje przekonanie!  
Miłość twoja Bertrandzie jest moja,  
jedyną prosię, jedyną na przytyłość  
zławiciem. Wiedząc dobrze Ciebie i  
moją wybrała wzywać Do mnie  
mówi: Maryo! Maryo! nie dobrze  
robisz że mówisz o niego. —



Bertrand

To są zli ludzie - niepoeciwi! za-  
rdusimiy!

Marya

Oh! me to byli moi przyjaciele -  
a uarct i troi przyjaciele którzy  
nas rugaj, obija - jeste pracanta,  
i rozsieduz i rierczuz, momli do  
mmi! Bertrand jom tylko za-  
uciechz, wleuczas kicdy ty bedziesz  
pracowata, au pis bedzie bawot. lula!

To co ty zapracujasz au prae-  
browi i ryukomni!

Bertrand



Bonraua.

Nigdy! przecież Marys! Lubićem  
kulać to prawda - ale teraz - teraz  
zupetnie się skończyło!

Marya

Ala ja na te gadaniny nie uwierzałam...  
ja się cibie otwarcie zapytałam: czy  
kochasz mnie? i czy możesz na  
zawsze wyrzec się życia przed tego? <sup>2</sup>  
a tyś mi odpowiedział: tak jest!  
Mogę; chcę!

Bonraua

Otoż to mi ucciaś kubiśta, która mi



zaufała mnie najprawdziwiej i ciele  
między 150 oświadczeniami. Po takim  
postanowieniu, byłbym najmłodszym  
Ostrowskiem, gdybym ci co mógł od-  
mówić.

Marya

A zatem proszę Cię, ażebyś się wstrzymała  
od tego bezpożądanej namiętności i myślała o  
tych skromnych twój.

Bertrand

Przystaję na wszystko. Jakże to namiętność  
czekamy?

Marya

Oh! ty masz najlepszą. —



Bertrand

/: robi mi nie jakby brzydło skłaukę / Nie wie  
już więcej: przysięgam ci! możesz być  
spokojną, potrafisz być szlachetną.

Marya

Do rasy do tych skłaukowych majomości...

Bertrand

Kogoś prawi to myślisz?

Marya

Janus Reusi: —

Bertrand

Reusi? mój dawny kolega od dzie-  
ciństwa, z którym się nigdy nie



rozległemu od lat 18 aż do lat 30<sup>tych</sup>.

Marya

Ale miśleły! mej biedy Bertrandzie  
przypomnij tylko sobie jakie prasa  
- Długoście życie proro te lat 12 a rano  
i rano ze jego namawia - bo ty  
masz dobre serce. -

Bertrand

To prawda ale.....

Marya

Posłuchaj mnie Bertrandzie! Ten Orlowski  
jest swoim rzytu Duchem! nie może  
brakować ci bytych cię zgubił. ja



~~maimiej się ze mną jak ci się podoba~~  
ale ja mam jakiejś pryncyp, że on będzie  
twoim miłościwie.

Bertrand

Uspokój się mój Droga - ja się z nim  
nawet więcej widzieć nie chcę.

Marya

Przekup się mój przyjacielu - / świeża go! /  
Teraz dopiero jestem zupełnie szczęśliwą.

Bertrand

Zawsze i na wieki

Zofia / myślę i pokażę! /

Marya

Oto i ja mam młoda! Odkazuję ci odcienie chęci  
możę. —



Scena 8.

Ciż — Zofia

Zofia

Przysiąż panie zapewne, że chciałam  
się kochać z nią wiotkie.

Marta

Nie inaczej — panie tak bogata — gdy  
zmarłam my.

Bertrand

My wprowadzić mi jesteście tak ubodry —  
ale ten mój wrogi — jak biedni krewni.  
nicz.

Zofia / po cielu /

Ory to panie mój.



Marya

! z cicha dumnie! Tak jest Wspaniale -  
- prawdowi se ładny..?

Zofia

Wzglada na poeciwego Ostowicka języczna  
Niedzieli mi pani Dariusz ale Chciotabzu  
z jego zauz się rozumieć! —

Bertrand

Ja nie wiem — niedzieli się Wspaniale  
Zauz! Do Maryi! ja pojdę do na  
- szych gości! Bez zdawa Maryi!  
! odchodzi do gospody!

Marya



Marya

Do zobaczenia - jestem na poshary  
Wspaniały.

Zofia

Pani się nazywasz Marya?

Marya

Marya - Tanno - i od dzisiaj panno  
Zofia Bonbranda. —

Zofia

Ja się nazywam Zofia - Dlatego to  
mówię abyśmy były przyjaciółkami  
i ze sobą szczerze mówić - bo mi się  
nie zdaje być samym przypadkiem  
żeśmy obie w jednym czasie i w tym



50 57  
samym księciu ślub brały

Marya

I mnie to samo macie zdrówko —  
osobliwie kiedy się z Władisławem  
spotyka — ale nigdy mi myślało  
płyść Panu.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Zofia

Tutaj przyszedł — wiedziałam o tem  
lecz trzeba o wiedzieć, że to nie hrabia  
Buszewski, ale Zofia z Łobz mówi: Tak  
bardzo rada przychylić się do waszego  
sugerowania, powiedz mi stwarcie czy mi  
mogłabym dla was coś uczynić.



jestem bogata / restlugszy / bardzo  
bogata - zobowiązasz mnie na wicki -

Marya

Bardzo słucham obciśnię - ja słucham  
i słucham - ale nie takiego zwaleni  
nie mogę. -

Zofia

Nie? ale <sup>na</sup> <sup>wy</sup> ~~kradzież~~ przypadek  
<sup>gdybyście</sup> że nie mieliście z dług roboty o  
potrzeby by się zronagały? co?  
wtedy?

Marya

Wtedy ja sobie sama pomogę



Treba paui wiedzieci zeu prax 10 lat  
zbierata grosz do grosza i urbieratam  
sobie 4500 frankow. Dla tego me  
wezmiere mi paui ta rta ze mi  
od niej przyjac me maza bo  
gdzbyu od Wpau do przyjeta  
tamtu cou sobie urbierata me  
mialoby r moich oczach zaiducz  
wartosci.

Zofia

10 lat na to pracowalas?

Marya

Polubig ze to. Dlatego postam  
poriniec ra mze, bo my biedne



Przewieśła idzieńz stencras za mór  
kiedy morina

Zofia

To prawda — ty mcrasem tyś  
poszła za tego którego kochasz?

Marya

Nie tylko za go kocham ale za uim  
szaleje. —

Zofia

Tyś szerególna — poszłaś za tego którego  
kochasz ale nie za tego ~~ale~~ który  
ciś kupuje? —

Marya

Ach panu Zofio! panu kocham



Teobaldo.

Lofia

Teobaldo? wiesz o tem? znasz go może?

Tak, tak, ty go znasz! Pójdź już

o tem powiedzieć - jestem

Zamężna różni się od mnie. Maryo.

jestem Zamężna.

Maryo

J: d. s. / Takie mi jej żal z duży - ach!

miliam me obojętnością - ja

naprzykład przednia dziewczyna - jestem

jestem sto razy od niej szczęśliwsza.

Lofia.



Zofia

Przepraszam! Dobrze więc, skoro dla tego  
własnego szczęścia mi uczynić nie  
mogę — więc was też udam — nie  
mam nawet odwagi powiedzieć:  
że gdybyście kiedy byli młodszy  
iabyście słuchali przynajmniej jak  
Do swojej siostry prosto uczęłatała  
jutro dla polepszenia zdrowia mojego  
matkę wyjechać do Włoch — a owszem  
przyjmę i dam ci ten pierścionek na  
pamiątkę, i przyrzekam ci, że go będziesz  
nosiła ! daję jej pierścionek!



Margo

! porozumiał / Przyjechał - Leć jechałoby  
się z nim zobaczyć?

Zofia

Oh! me! me! aui stowa u m

- Zegnam Ciś Margo - Toramio - Zegnam

! odchodzą i sturęcy na nią!

Margo

Przywaj zdrowa Dobra jawn! Oh! za-  
sturzycas na los lepszy. -

Scena 9.

Margo - Margareta - Berliquet i goście

! schodzą z krzykiem / próchny Teobald



Wiedu gości z Hulisann

Gdzie jest pauna młoda? gdzie?

Marya

pauna młoda? oto jestem coś dla ciebie  
odemnie.

Berling

My wszyscy tylko po paunę młoda  
czekamy - młodych już przegrybto -  
zaraz zacznijmy łowić.

Marya

A to bardzo dobrze - jestem gotowa  
chodzić.

Berling

Kurzuha przetrwała mój pierwszy  
kondemnacjonal.



Marya

Z całego serca mój kurzuu!

Teobald Wahdri

/: wchodzi z gości z pranej strony / Za porro-  
leniem moi przyjaciele - <sup>sister</sup> ~~orys~~  
z tych okolic?

Berling

~~/: Do gości / jakis obcy zaporne gości  
zaproszony na wesele~~

Teobald

~~Ory me mógłby m. Gorichieć się .....~~

Marya

/: spakuj się z mego / kogoś to ja mógę?



Tobald.

Nie - nie - nie myślę się to Marya Joanna -

Marya

panu Tobald tutaj przebieg?

Bertling.

~~Delibag ci to kurzu pana młodego  
z żonką - przyjechał za perne na  
wesele.~~

Tobald.

To ty Marya? ty? która za moim  
porrotem witać pierwszą? roinnier.  
jak odjeżdżając ostatni z eguadtem. —

Marya

/: d. s. / Ach! mój Brze on me nie



o miereu . . . . .

Teobald

Coś tuaczę te suknie? Ten bukiet?  
Czy idziesz zamek?

Marya

Tak jest panno Teobaldzie przez 3  
lata jakis się pan zdecydował mi-  
jedną Zosia zmiana - Czy pan  
zadowolony od swojej rodziny moim  
wiedomości?

Teobald

Blisko od roku zadowolony - przejętym  
przez rodzinę kroje i listy mi mogą mnie  
Dochocki.



Marya

A zatem pan Teobald nie może mieć  
niczego się mi do myślenia?

Teobald

Cóż to ma znaczyć? może?

Magdalena

Teobald panu przedstawi, że tu wólcie  
Zasady i miary.

Marya

Milosty cię stowa.

Teobald

Zapierne chce mi przedstawić o śmierci  
warnej Ciotki Pi. Przyniesie która mnie  
wyobudziła, ażeby mieć



~~Juliuszowi mojemu kuznowi zaprosze -  
ale co' to mi schodzi moze -~~

Margo

~~A wiec to tylko pragn wiadomo -  
prawni Teobaldzie - proci' prau z tam  
wyjechać?~~

Teobald

Pro co? bo kochać się

Margo

Sto dlatego pisać ci ja?

Teobald

Mógłby być zstaci jej mężem?  
ja bez znaczenia? bez majątku? a  
jeden z nich z tam oddaleń Dobrowolnie



stało się to jedynie dlatego, aby wyrzucić  
tego nabyć czego mi brakowało; po-  
prosić godnym jej ręki. Trzy lata  
przez które już minęło - a ucieka uciekło  
moje ustraszanie - porzuciłam wszystko  
i bogatszy jak się tego mogłem spo-  
dziwać - teraz już znowu nie mam  
przechowy - jestem bogatym bardzo  
bogatym - a żołądek biedny mój  
żołądek. —

Marya

J. D. 1. / Złoty serdecznie!

Prerling Wahodni



Berling.

/: który bys odziedziczył teatru / Pałacie!  
Tani & powku przybył się zbierać i stała  
Do tańca - no i coż państwo po-  
wiecie? gdybyśmy skorzystali z ich  
młodych, tu tańczyli? he? co?

Wojacy.

~~Wysmienienie wysmienienia! o to mądre!~~

Teobald

Oczy jest jaka zabawa u pani D'Auglemon-  
mów Marzy! co to wszystko ma być?

Marzy

Nie... to jest... tak... ale...



Berling.

To pozwoleniem! wszak pan chce  
wiedzieć co to wszystko znaczy!  
wszakże to rezele pana Juliusa  
Bussieres pańskiego kuzyna.

Teobald

/: przelekniony /: jego rezele? tam?  
w tym domu? :

Marya

Ach. 'pamię Teobaldzie chęć mnie  
posłuchać'.

Teobald

Ala kto? kto idzie razem? kto?



Berling

Nikt inny jak panna Zofia D'Angle,  
= mała! (wychodzi)

Teobald

Zofia: 'ach ja wieściłiny, 'goście  
wychodzą z obieraj krzyżem:

Margo

~~Alex pame Teobaldzie upamiętajcie:~~

~~Goście~~

~~Kontredansa 'kontredansa~~

~~Berling~~

~~Kuzynko~~

Teobald



Teobald.  
Nie! Chociażbym miał umrzeć  
paczę ale ję widzieć mój podchodzi  
i straż parku!

Grosman  
~~Idę do parku!~~  
Wszystcy Berlingi

Dalej idę do parku i tam  
Marek

A prawda! ale gdzie jest mój mąż

Wszystcy Berlingi  
Gdzie jest Bertrand? gdzie  
jest pan młody? Gdzie Anty  
już idzie



Scena 10<sup>a</sup>

Pracni - Bertrand - Reue - (wychodzą z obawy):

Bertrand

/: podpisy! ~~Coś się tu stało?~~ ~~le?~~ ~~czego~~  
~~- wy tak krzyżycie?~~ Wiwat!

Margo

Wielki Bore! z jakimi on stami!

Reue

/: z leutelką z jedną z rękawek z drugiej  
reue! Oto macie waszego męża - języczek  
nam nie zjedli waszego męża nie!  
/: siada przy stole po lewej stronie!

Margo



Mary

Bertrand! mój przyjacielu! odpowiadaj!

Bertrand

/: zastanawiasz się? O Ciem? co? po co  
mnie tu widać? po co? może  
proto aby zostać - a wiec Bóg  
Zachem - Ciem siedzę sobie tu usiadł  
ale ja - ja sobie pójdę - Ciem ma  
ochotę iść do Paryża - ja także po-  
wróć do Paryża ... ja -

Wszyscy

Jakto? Do Paryża?



Maryo

Zawsze Reui; Reui..... pozmim  
swojego przyrzeczenia.

Bertrand

/ jak wyżej / A potem ja nie lubie  
miejskich rozrynek ja wleze i miescie  
dalej do Paryza! no... moja Tour.

Wrysz

/ zastępuje mnie drogi / jakto a z Loui-  
-cam Co bedzie?

Bertrand.

Z Loucam? Dobrze, to sie zytan-  
-ujemy z Paryzu.



Marya

/ bierze go za ramię! Na miłość Boga  
Bertrandzie uspokój się! ~~Zastanów się~~  
że prędy pabrze na ciebie! - przy -  
- pomnij sobie coś mi dopiero przy -  
- prośbę mogłabym żądać od ciebie. -

Bertrand

Owego naprzykiąd? Owego? oczywiście  
niecej bo ja tak chcę! ja mam  
swoją wolę!

Marya

Alex.....

Bertrand

Cicho! ja tak chcę! ja mam swój sposób!



Oh!

Marya

Rumi

/: pijcie! Brawo! Doskonale dobre! mo-  
żecie tego się bawić!

Marya

/: z cicha! Dobrze! będę ci postusza-  
ła, ale cię zaklinam, nie rób kłopotu —  
czy nie wstydzi ci się trochę przyja-  
cieli? Zatrzymaj się tylko chwilę, a ja ci  
zawsze będę postuszała.

Bartrand

Dobrze! wiesz i tak będzie!



Berling

/: pokazuj się przy bracie parku! Czy me  
siostrze młodzi państwo młodych  
w ogrodzie? Dalej przyjaciele starajmy  
Do Ławca.

Woryny

Do Ławca! Do Ławca!

Grosman

Łachlo? A pan Berni nie będzie  
Do nas na brze? 2

Reus

Ła pozwoleniem! ja się tutaj dobrze  
bawię /: pokazuj kutełkę! To już



brezia kochanka z ktora taniec

Margot

/: uderza Bertranda po ramieniu / I co  
pauze miody me przykrocz do tancu ?

Bertrand

/: nie ruszajcie sie z miejsca / Nie tancujcie  
sie paustar o mnie ja miody jenne  
zyje / siada /

Mary

/: 2. s. / O moj Boze miatobija sie  
oszukac ?

Berling / do Mary /

Posre karyuki do prawej strony / staje

Wchodni Berlinger . Orosy reklamuj  
z Berlingem

Tychai  
muryske  
RaDoyle



Do kadyle - Za krata mdaci tancuzych  
josci na wesele Zofii!

Rece:

Dalej zywo Do tancu! smu! galop!  
Stanczy z butelka; szklanka Trastowa  
spada - tancie akta 1go; obraru 1go!

aut. kmi  
Dziecko Alustu  
Tatno  
Dokonywanym  
Akt. II. Obrar. 2.

Kradziez.

Trba biednie umiastowania - z glębi pr  
prawej strony okno na ulicę - z rogu  
Prni do drugiej Trby - blisko tył  
Prni komoda - z glębi po lewej stronie



Drwi wchodze - x rogu koniuck nad  
 któryu wicciadto - za koninkiem  
 prze pomiej stot na któryu sukienki  
 Drucica!

## Scena I<sup>a</sup>

1. Za podwarcieniem kurtyny - Marya  
 siedzi Drucica - trzymając w rękach  
 - łote x reku - świeca pali się do połowy  
 wypalona - sychał pukać do drzwi!  
 Marya Margorata  
 Marya

1. Wstydzi się! ktoś puka! co to?  
 już drzewo to zapomne Bertranda -



Podkre stworzyć; szóstego Margorata.  
Nie to me on! Pomniesz! Dzien dobry  
Margorata! dzien dobry! —

Margorata

! wchodzi z koszykiem i reka który  
stawia! Dzien dobry P<sup>m</sup> Bertrand!  
jakże się masz moja luba przy-  
— jaciółko?

Mary

Dzisiaj dobrze — bardzo dobrze!

Margor

Dobrze? hm, hm, tego się sobie  
nie żni — oży zapomniała Carter

Przepr



blada. 'ta smeka do podory zpalona  
i sy z rana permi coq noc srestriatas  
przy robocie. -

Margo

Kto? ja? mylosz sie! / Jani smiez  
i stawia na kominku. / Wlasnie ja  
zapalitam aby zrobic ogien  
na kominku. -

Margom.

I dlatego je zgorszas? bo nie  
mas kierunku do rozpalenia ognia -  
nieprawdaz - a ja wlasnie chcialem  
cis prosic o regle. -



Marya

Zaczechaj pójść Do prękupki, albo  
Do prękarra / alce sdejni: / Lekam się  
tylko żeby się moja Pręcuć nie  
prębuośto. —

Maryon.

Prękupka nie do ci na kredyt —  
prękarra prękarra by trój na chuack  
jest już 22 kartoi, a on na uoro  
karborać już zechce. —

Marya

/ boleśnie / Czy to on sam sobie mowią?  
/ dobrośmo / A ja mni wrytke pręcie za —



45 87  
prace.

Margon.

Czem? Czy tylko mi teni przedmiotem?  
Co ci troj mój mo przyniesi? —  
przedst zaporne sukai przedmiotem —  
kiedy jeszcze Północ me wóci. —

Marya

Jakto me wóci? Co teni ty plecien?  
Czy more Płatego, ja go nie ma  
w domu? Coż z tem tak Dziernego?  
Ou wime re ostatek przedst na w.  
— bote. —

Margon.

Na robote? ou? Daj sobie pokój!



Au juri dawno zapomniał co to jest  
Ciesielka — on się lubi bawić — pie-  
i hulac — stenceras kicoly ty sis bie:  
- Dziś i z domu pracem au ciebie  
i troje Dzieci opuszc.

Marya

Otoż nieprawda — Takie było  
przysłowie — Dlatego rescu mnie  
przed słubem przestregają, abym  
nie stała za mego — że to człowiek  
niegodny — że będzie żył me —  
- pięć — ojcem — że będzie z nim  
niezadowolony — więc bycie teraz chcisz

700000



89

teraz postawić na swoje... ale  
to wszystko nieprawda! znowu  
- miataś mnie! nieprawda!

Marek

Kiedy tak... nie powiesz mi dla-  
czego się tak odwieciliś? dawniej  
byłaś zawsze resoba, pusta, gdy  
byłam tu teraz...

Marya

Albo to komieć się się śmiać  
potrzeba - gdy ktoś spokojny, szczęśliwy  
Kobieta kiedy zostanie matką,  
nabiera paragi - ale ty tego nie



Zrozumieć - ty która nigdy me  
kochałaś.

Marek.

A zatem jesteś zupełnie szczera?

Marya

Tak jest zupełnie szczera.

Marek.

Bertrand stara się o wszystko, ty  
nie znasz ani potrzeb ani nędzy?

Marya

Nędzy? bo jeszcze co? czy można  
leżać mówić coś podobnego

Zaczekaj tylko ja cię przekonam.



Ze Bertrand jest pracowny i wrecz dobry.  
/ i chcie do klawdy stworza suflade  
pokazuje jej picuiche ktore sa za-  
-wiazane z kowcu chustki / proko-  
nomu ci z nakamiec i jencore z taski  
Boga mawiz z Orego rze-fatu !  
Matson.

/ zdziwienie / 30 frankow<sup>2</sup> a to co  
iniego / Ty Marjo

Ty poam tego ze swojej stwiby me  
-wzbierasz - Marjon.

Myslalam ied daleko bedmyma



nareszcie nie macie żadnej roboty —  
i dlatego przykuta dla Ciebie  
bardzo dobre miejsce Do utrzymania  
bielizny w czystym bardzo słonie —  
ale jak według zawołania się — nie  
mówię już otem / bielone snij koszyk /

Maryja

Zaczekaj! miejsce<sup>2</sup> u kogo<sup>2</sup>

Maszon

U młodej panny która prawiła z mel.  
kier podziw. Ale tobie to nie na  
ręce — a potem musiałabyś się



rozłęczyc' z twojém dziecięcim . —

Maryja.

Z nim się rozłączyc' ? kto wie doktor mój.  
— wit że tak by' musiał komieć me dla  
jego zdrowia — Ale meza mojego  
opuścić ok me ! me ! To by' me  
może <sup>byłoby</sup> ~~Bertrand~~ mnie kocha . jestem  
szczęśliwa — bardzo szczęśliwa na mojem  
maćm gospodarstwie — me może  
i me chce go opuścić . —

Małgor.

Niechre' i tak będzie , skoro się zauri .  
Dlaun — tena lepiej dla Ciebie — lecr



to cou sobie powiedziała było tylko  
Dla twójego Dobra - tyś nie chciała  
tego przysięć odemnie - a więc bawaj  
zdrowa Marjo - Tożmo!

Marja

/: wyprosiła ją: / Bądź zdrowa Marjo:  
- ratu! bądź zdrowa!

/: Margorata odchodzi: /

Scena 2.

Marja

/: sama płacze: / przeżegna ją: przeżegna!



ach. 'tak.' mogłabym się być. gdyby  
przebiegła mójna ławą okupie. - albo  
się nie dośi. forer. coż. rok. nafta.  
- kółka - oh. gdyby ona przedziata  
o przytłumie. com ja. nycierpiata  
i co. jęzore. czerpie. będe. mroziata -  
gdyby ona przedziata. ile. pracy. bez.  
- scunych. nocy. Do. robrania. tej. odro.  
- biny. potrzebowata. / piędo. po. prany  
strome. i. spogleda. na. pięniędie. / To. pre.  
- niedre. porowitym. umarta. mimbry  
je. choi. cokolwiek. naruszta. - bo  
one. mają. wiatrac. drzew. moze

30 franków  
Chustki  
w rękawie



które jest całą moją pociechą. Doktor  
komercyjnie kawa oddał je do maku  
gdym niedostatek i nędra osłabły wół  
moje - ach! lekam się gdyby się  
teraz przebudziło - i zwróciło do mnie  
swe uśmiecha - jakbym się nie odwoła -  
- żyło przytulić je do swoich piersi -  
owoby tu śmierć tylko malarstwo -  
a że ja nie chcę żeby nimało nęc  
już od miesiąca okładam co za -  
- robię bo mnie to mało obchodzi  
że mnie przekazał mi chce dać  
chleba na kredyt, ~~było~~ tylko



Dziś cię na miłość mi  
 zbijało... schowajmy więc dobre  
 te pieniądze! Pracownicy i kowale  
chustki i chleb do rąk ludzi! Żeby ich  
 Bertrand nie znalazł! Bolesnie!  
 Ach! gdyby on mnie przyjął  
 kochał - ale gdzie tam! jak tyłko  
 wróci do domu - zaraz się kłóci  
 i gwałci - a ja drzę ze strachu  
 jakbym była doprawdy winna -  
 Jak go nie ma w domu to mi  
 przeskrober mego, a jak jest - to się  
 oregosuje - ach! co to za smutek



Życie moje Bore.

Scena 3.

Marya - Renu.

Renu! schodź mi uwróżyć Mary!

Dzień dobry Bertrandie!

Marya

Pan Renu!

Renu!

Ach! panu gospodyni

Marya

Orego chce Renu?

---



Reni

Zaproszoleniem - prosiarzem - Dobracem!

/: Chce odejść:/

Marya

/: Zatrzymaj go za rękę:/ Oh! nie

proszę ta Zostaj - przecież chociaż  
bedziemy się mogli sam na sam por-

-mówić, aby mi wypanowaliśmy wyzostko  
co tylko mamy na sercu —

Reni

Bardzo dziękuję - ~~ja nie nieprzejdę~~  
~~jestem już po obiedzie~~ /Chce odejść/

Marya



Maryo

/ zatrzymajac go marniej / tym racem  
nie uciekniesz mi. musisz mnie  
słuchać, ja tak chcę.

Rene

ha! niedziela; tak będzie. przekonam  
ci jestem grzeczny: czy pani Bertrand  
ma do powiedzenia?

Maryo

Oto że jesteś zgubą naszego gospo-  
-darstwa - że gdyby mi ty Bertrand  
pełnował swojej roboty - i nie  
wóczyłby się po przykormach



uważam że...

Reni

Że to wszystko gupstwo - żeby pami-  
Bertranda się brał, myślałby że już miewa  
na świecie żadnych przyjaciół. -

Mary

Reni przyjaciela mojego męża. Chyba dla-  
tego że poclebia jego błędem i na-  
logom, tyś się musiał aby on stał  
się chrześnikiem bez Chci i wiary - on  
który był tak dobrym tak uczciwym  
Dus oddał się podobnie tobie proz-  
mactwu i rozpucie - ale porachuj



rozpacz czesło dodaje siły - kiedy  
sobie wspomnę - iś to by przycyna  
że mnie mój mój opuściła - że umi  
i moją brzośnię Dzięcieli ani ka  
różko cłeba me zosłowa oh!  
stencas zapomniał, że jestem  
kobieta, a mam wielką ochotę  
pdytacie ci powieć ta przytę  
moje cierpienia. -

Acum

Preferuję się do domu / wiech się Bertrando  
nie fatyguję - bardzo pragnę do  
Zobaczyć - ja tu zaraz przenie



skoro mój przyjaciel Bertrand gospodar.  
Dawno będzie w domu. —

Marya

! potnie ja uim grozi! Qui si waz nie-  
= cej pierz ród, natychmiast — albo cię,  
<sup>jaż poga!</sup> zypodzie Dalej! pierz! pierz!

Scena 4. Dawno, Bertrand

Bertrand.

O! o to co?

Marya

Bertrand



Portrand

Co się tu dzieje takiego? / do Maryi!  
A to ty Maryo! mój Zaczar. roba -  
- ~~czary~~!

Acum

Nic - male mi - co znowu twój  
Zamiatała Trzę - mienochwała ci tu  
jestem, chciała mnie zymieć  
prze drzwi

Portrand

Za drzwi! jego? i ty sobie porwa.  
- lasz tak się obchodzić moim  
przyjacielem? Ty?

Maryo



Marya

Z przyjaciele! Ah! tego już za wiele  
 /ptacz/ ja już dłużej wytrzymać nie  
 mogę! — ja nie mogę być tak  
 dłużej! —

Bertrand

Otoż mamy zaraz ptacz na nosie

Rene

Dobranoc!

Bertrand

Już idiesz? do kogo?

Rene

Ja nie cierpię do rana / ciacho!



a potem ie na mur Orkaja pod  
kogu thiew. Maryi ten Dru'wek  
Chciatem ci o tem powiedziec...

Bertrand

/ Cicho / wysiwnie : z kwadrans  
bieda z wami razem - powieci mi  
wiec na mur Orkaja -

Reni

Dobre : Maryi tuza panu Bertrand  
Dora : / wychodzi /

Scena 5. Bertrand Maryi

Bertrand

A teraz wy z soba z ciesz



becchi zachwiany. —

Margo

Piedzi po prawej stronie fabryki i drugą  
stronę! Ah! Zabiliście Cię Bertrand  
nie pójść katedr! uciekcie...

Bertrand

Oczy tak? może Cię mój języczek  
przepraszam za twoje kłamstwo które  
prawaśtas? w przytomności moich przy-  
jaciół... Co? może mój języczek  
— polu? no to abys mnie przed  
nimi oskarżała? Co?

Margo



Maryo

! Łagodnie! Być może iem chybiło  
już to od niezakiego czasu powinnam  
si<sup>do</sup> jesiennego przystąpienia... wszakto  
I dla mnie było Ci<sup>z</sup> i dla mnie - a ja nie  
wiedziałam co się z tobą dzieło...

Portland

No, coż tu się stało takiego?

Maryo

! Proszę! Proszę! Proszę! Proszę! Proszę!  
proszę na wszystkie nasze rzeczy  
i imienia właściciela a jutro trzeba  
nam się ztąd przeprowadzić...

Portland



Bertrand

-Wielkie rzeczy to się wyprowadzimy -  
Coś dalej?'

Margo

Ale powiedz mi Dokes?'

Bertrand

/: że z łosia uderając o stół spada po łez  
skamnia przy stole. / Ale to prawdziwe  
fortuny! alalibuz!'

Margo

Jedyty tylko chciał.....

Bertrand

/: Drugi raz w wojnie kręgi paży uderza



co stó'ć? Doryc' jix' tego Doryc' gozici  
jest mój obiad?

Marya

Troj' obiad?

Bertrand

Tak jest mój obiad — Alboz tu more'  
rzej Boz? mawu? — Co?

Marya

Ty wiesz najlepiej, co wszystko z sobą  
zabrać, jaki tylko grosz byś z domu. —

Bertrand

Nie jak piekarnice i piekarnice —  
Alboz ja kupię piekarnice?

Marya



Maryo

Gdybyś chciał pracować

Bertrand

Oh! tak! gdybyś chciał pracować —  
zuowiś ta samo piórnko — nie ma co  
mówić piżkwa zabawko męczyc się od  
rana Do wieczora nie aż kuzie bola  
a potem rano się trochę pokosić a potem  
majstrica więc nie ma żadnej roboty  
zabawtem się z moimi przyjaciółmi

Maryo

Oczekuj się nie sławo o robocie ?

Bertrand



Bertrand

- Wyśmienicie! narekcie ja sam mnie  
lewno pnieu - ołox to reu sie tu reu!  
jaki reuwno Duolek - pierwej byciu  
tak szerziliu, a teraz

Marya

/ z rezygnacy / ach! moj Boze! a jeśli  
ja jestem przyczyną trzęsienia  
ziemi, zatem najłepszą będzie  
Bertrandnie jechać się z sobą w rękę -  
- czynny. -

Bertrand

/ podko / Co? wrócić się do  
ja?



Marya

Kiedy mnie nie Kochasz - kiedy jest  
kara, dla ciebie porzucasz do domu  
i sūchasz mojego piñeru i uarekowania,  
wice będie najlepiej. jak mnie  
do domu Drobek



Bertrand

Liebie Drobek? Ciebie?

Marya

W ten sposób tylko jedno z nas  
będie nieporęczliwe, a lepiej bym  
ja mia być, bo ja i tak do  
nieporęczcia jestem przyrzeczajona.



Bertrand

[wyruszone] Słuchaj mnie

Maryo.!

Maryo

Tylko mi musisz postawić  
dwieście nase, nie dlatego abym  
si je chciała pabrać - ale on  
jest słaby a jeśli się nim mkt.  
srepernie nie zajmie, to on  
przemie umrze.

Bertrand

[m. s.] Umrze?



59  
115  
Marya

Ty przecież nie chcesz, aby już  
teraz umarło - nieprawda?

Bertrand

(ścierając oczy) O nie gadej mi  
też Maryo - ani słowa więcej - to  
mi moje serce porwiera. Ja eszby  
nie nieprawdowitem był z tobą tak  
mówić!?

Marya

Ah! - ja zaś już więcej nie pa-  
miętam o tem.



Bertram

[dziś] Biedna kobieta - jakże  
ty jesteś  
jest dobra i łagodna. [do Maryi]

Ah! Maryo! jakże jestem występny  
przeciw tobie. —

Marya

Bertram!

Bertram

[wstaje] I do tego bardzo  
występny - Ty musisz się mną  
brzydnąć, przeklinać mnie!



Marya

(usmiechając się) o! naturalnie!

Bertrand

Oh! to wszystko jedno, ty mnie  
nie możesz tak więcej kochać jak  
dawniej, ja to jestem sprawcą  
twoich nęczyrot, twojego smartwie-  
nia. -

Marya

(bierze go za rękę) Ale ty jesteś  
także ojcem naszego Dziecięcia.



## Bertrand

Stój Maryo ! tylko o niemu ani  
słowa. Nastydę się sam siebie, iemu  
mógł o niemu zapomnieć ach !

To skazanie, bieżenie ! Ale  
i temu takie winien ten hultaj  
Remi.

## Marya

Tak jest - tak on temu jedynie  
winien - bo ty - jesteś świąty, ty  
się dasz do wszystkiego namówić -  
gdyby on zamiast rych rad



dawaj ci dobre, bylibys' pewnie przeszedł  
za niemi - usprawia!

Pertrarre.

To wszystko prawda - ale jednak to  
jest bardzo uskieremnie - a ponieważ  
nie umiem się sam dobrze prowadzić,  
więc odtąd tylko ciębie, ciębie samą  
prosiu ciębie służyć i odtąd zawsze  
tylko ciębie służyć będę.

Marya

Zawsze! Oh! gdybyś ty wiedział  
jaka mi radość sprawiaasz, kiedy



do mnie tak mívise. Wieraj  
mi Bertrandie - już to dawno -  
jakeś próbnie mówił - ach!  
Takie jestem excentryka. Nie posia-  
dam się z radości - isama, ale  
<sup>wręcz</sup> ~~stoj~~! - najpierw pokaż mi!  
może niechceć?

Bertrand

(Bierne ja u objęcia) z całego  
serca.

Marya

A teraz kiedyś próbnie



więdzą nami kłopoty - nie tracimy  
ani jednej chwili. (Bierze swoje chustki)

Bertram

Cheer się? Dokąd?

Marya.

Idę do Majstra i pogadę was ze sobą,  
licz  
~~spasie~~ ~~ty~~ tylko na mnie.

Bertram

Ważę radzić?

Marya.

Jestem nawet pewna: Pan Majster  
jest dobrym - prawdziwym człowiekiem.



już my się z sobą łatwo porozu-  
miemy. — Pójdź odwiedzić Bertrankie-  
do zobaczenia Kochany Mój.

Bertram

Tylko się nie bądź dłużej moja  
Margo! przejdź się.

Marya

(szepoci.)

Scena IV<sup>ta</sup>

Bertram

(pozwinięj)

Remi



# Bertram.

Dziśki Bogu stało się, będąc known  
 uciecym eršovickiem, pracowitym memieś-  
 lnikiem - a jak potem pójdę na  
 karcz - będąc się kawiś resole, bez  
 żadnych wyrzutów, i ze spokojnym  
 sumieniem wtenczas bez najmniejs-  
 zej obawy powrócę karar do domu  
 (siada) do domu, a daleko ci tutaj;  
 lepiej jak po tych wszystkich karer-  
 mach jecha rogatkami, dohad mnie



carcieni Remi ciągnie za sobą,  
a to nie bardzo przyjemnie, wese-  
gólnie dla bicia rodziny. A mój  
maly Karolek, którego już trzy  
dni nie widzieliśmy? nie, niewy-  
trzymam muszę go przedstawiać!

(Idzie ku drzwiom po prawej  
stronie, gdzie jest dziecko,)

sięgać Remiego na schodach

Remi  
(za sceną)

Oh! hop! hop! hop!



125-64

Bertrand.

(zatrzymując się) A to co?

Remi

(za sceną) Oh! 'hop! 'hop! 'hop! 'hop!

dalej kamracie napród!

Bertrand.

Aha! to mój Remi! wońaj sobie,  
wońaj szeregówie, nie rusz się tak  
przedko z miejsca. —

Remi

(wyscinkając głowę u drzwi) <sup>Buzgława!</sup> ~~Żab.~~



Bertrand?

(nie oglądając się) No i cóż tam  
sąkiego?

Remi:

Ory gospodyni nie ma już u domu?

Bertrand?

Nie ma - albo co? czego chcesz? ~~pro~~  
pro coś tu przyszedł?

Remi:

Jakto pro co? Oto pro to, aby się  
z tobą widzieć i nacieszyć się  
trochę z tobą, -



127<sup>65</sup>

Bertram?

A nice jurepator mi sie dobre - bo to  
juri jure par ostatni, ie sie z toba widzę.

Remi.

Ba? jeszcze co? przecież jak na męchach?

Bertram?

To cie karkivia? nie prawa? ty tego  
nie przyjmiesz? nieprawa? Co?

Remi.

Kto ja, a ucloraj Boie! <sup>intra</sup> <sup>ju</sup> <sup>ra</sup> <sup>re</sup>  
być może - ale nie dris, gdzie prupa-  
ciele czekają na ciebie z ucieczkami.



wóscia, i Karali mi nawet, abym  
siebie przyprowadził. Oboi dla-  
tego przyszedłem tutaj, aby im  
probić to ukontentowanie, ale  
ja już wieprzysłem napróżno; że  
żona troja żona nie pozwoli ci  
ani kroku pa drzwi.

Bertrand.

Moja żona?

Remi.

A żurek troja, a nie moja, - ga-  
gospodyni domni co? troja żona,



Która tu komentuje - a ty przed  
 nią, jak to mówią, delorysz na  
 przód.!

Bertram.

Sto? ja? czy ty oszalał, powie-  
 mi tylko, czy ty kiedy to widział?

Remi.

Być drugich jesteś chwał - ale sam  
 na sam delorysz - oprócz tego -  
 powiem ci, że kiedy się jest więcej



Być, co się jest, więc się jest być,  
jakoś mówię, pod pantofle .. —

Bertrand.

Mówi inni — ale nie ja.

Remi.

Ty, jak inni — to wszystko jedno.

Kto raz upadł w łapkę, upadam do nog,

ten się już z niej nie wymknie

jak śluz.



Bertrand.

Oho! ja cietis pārkonaus, ne sīz bārdo  
omylisēs' priyjacielū.

Remi.

Tu muiš chesot pārkonaus? Ē?

Bertrand.

Najsamprāt, ne jēzeli mī sīz neches  
uzjē' x domū, to parot uzjē.

Remi.

Atumiesu, ale tu nechesot, nepravai?



Bertram.

Nicche dla tego, bo....

Remi.

Bo masz wielkiego boja. -

Bertram.

Kto? ja? Remi! ja?

Remi.

Bo ci pokazano ruszyć się now

skrok z miejsca. -



Bertrand.

Kłamiesz! mówię ci, że Kłamiesz!

Reni

A więc muszę dłużej mieszkać wyjeżdżać  
z domu, abyś nie zapłacił za tanie coś  
winnego pod kikutkiem - jeno pełną

~~lipa~~ - franków -

Bertrand.

(Kłótnia) A! prawda! byłbyś

na wiski zapomniawszy, a z tyłu



kultajam: uśmie do kartwas' -  
a potem, że to najlepszy sposób  
kierować z nami na zewnątrz. Długo  
Pewi napróżd - ja pójde za tobą.

Pewi:

Chwała Bogu! pójde zmy!

Pertram:

Staj jeno choi, pójde się uśmie  
bo to długi honorowy, ale potem  
wszystko kierować z nami na zewnątrz



(przetwarzając moje kłopoty)

Wszystko to dobre, ale ja teraz  
nie mam ani grosza przy swojej duszy.

Remi:

Chociaż nie masz pieniędzy, ale masz  
kóśne rzeczy, aby można sprzedać  
a pona mojego stryja.....

Bertin.

Przyjdź na zastaw!

Remi:

Tak jest! I cóż u tem <sup>czego?</sup> Grubego



utrzymuje się bielszaka jak może.

Bertrand.

(J. s.) W rzeczy samej, dobry sposób,  
aby z nim na parowe kawał - a fu-  
tem je naszym moje słowo! (idzie  
do komidy) A to co? nie ma klucza?  
kamienie -

Perni.

Perni trzyma kłosa i kłosa go ze sobą.

Bertrand

J. do wszystkich...



Reni:

Twoja pona wrytko namyha - nawet  
swego mgia! a co? nie mowišciu tobie.

Bertrand:

A ja tobie mowię, że ja jestem panem  
domu - przypatr się tylko (odrywa ramię)

Reni:

Pras! co tam pona larses?

Bertrand:

Jakies' subienki i mnóstwo starych



gratér / preručka vsytko u sruplaskie

u ten chutka u který byš pjeuše

karárame vypada na pjeuše

Pjeu:

(sýrac brčk pjeuše) Co brčkace!

Pertram?

(zdívioný) Pjeuše...! em to

byť uosie! - a více ona miata

pjeuše! -



Reuni.

Daj mi to píseňku, ja ji schovam!

Bertrand.

(nie slyšac go)

A dopisujteľko co píšete predem?

Reuni.

Čo v tom tak divného? Kobiety ľubí

každú píseň!

Bertrand.

Hovíša mi o grafičiz - o vypraváku



się, a ja byłem tak głupi

uwierzyłem w to wszystko. Wszystkie,

<sup>jak</sup> ja ma tak drugą, tylko nas

kwoka - płać, że są biedni, w

chorąją przypisane przed nami.

Mnie tak oszukivać?... mnie?...

ale ty tego prosiłeś!

Kemi.

Bratku!



32  
141

Bertram.

Już ty drugi raz mi będziesz odmie-  
nił kartonik - naprawdę więc to się konfiskuje.

(Książki pięniardze do Kreni.)

Kreni.

A potem powrócimy się z sobą. (pościnęliśmy)

Cicho! nachodzą, kamkij suflar

(klipra wszystko, co Bertram wyniesie

z pięniard i książek w suflar, które

nie są w suflarze)



Penia Y<sup>ma</sup>

Lawni - Marya - Joanna.

Marya

(veloki, pójnnyje chustki, nie widzę

Remier) Obi poróciłam - wrytko.

prógone - wrytko. moisz pasar

pijé' w Majstra, on czeka na

ciebie. —



Bertrand

Ta para, boric dugo na muii cekac'!

Marya

Co cheer <sup>prer</sup> to prawiidkic'?

Bertrand

Oto cheer prer to prawiidkic', se na muii  
grispinkiej takie cekaja!

Marya

Alci ja dasam storo majstrovi



Pertrando.

Ja dašću mišji sivo, ali komu  
imam, i pismo je dotrymam.

Marya.

Ach! mišji Bore! cōi sig to sāt?

Penu.

(myst. pruzje) Gospodark pod kogutkicu  
ma narce sivo - a sig nas hore  
vize.



Marya

Pewi! ah! teraz już wszystko przeżyto.

Bertrand.

Pewi u sam czas przychodzi - on to  
jest prawdziwym moim przyjaciółem,  
który mnie nie oszukuje!

Marya

Fakto!

Bertrand.

On nie jest szwagrem, nie robi



radnych předsednu, sekretář - on  
má jest Egance, ani přejde!

Marya

Což to má kvačyc' Petrandie?

Petrand.

Puť mne! Penu má jest tak.  
jak u Kobily, so to jednu reku  
gáskere, a druga drapiscie!

Marya

Na mstě Boga, užímaci se jasně!



75  
147

Pertrand.

Před tobą? a to znova co? (z Remiego)

Pójd'my przyjaciela, pójd'my!

Marya.

(Wstajmyje Pertranda) Bógam cię mój

przyjaciela, zostań! nieopuszczaj mnie

w ten sposób — jeśli co kogoś protkła,

nichcie się wpród uprzedliwić —

proście mi tylko.



Pertram.

(Wachajac się) Dobrze wie-!

Remi.

(ciicho)

Tęgo by jeszcze brakowało  
niebys' ja przepraszal!

Pertram.

Prawdę mówisz to być nie może

(do Marysi) Ja z tobą nic więcej  
nie mam do wyjaśnienia -

Pójdziesz Remi!



76  
149

Berni:

(d.s.) Zycie rycem - nasza wygrana

(ochłodzi:)

Marya

(katriymując Bertranda) Bertrankie!

Bertrand.

(Wspychając ją) Daj mi spokój!

Cieść mię! (ochłodzi)



# Scena 8<sup>a</sup>

Marya.

/sama/ Otčí znovu jesteni  
sama, opuścena - a ja tak  
spokojnie i wesoło spieszę  
do domu - byłam pewna, że  
Bertrand pójdzie na robotę -  
ja bym u domu także pracowała,  
a tak musiałoby nam być lepiej -  
Wówczas moglibyśmy co tydzień



Świećkać namre drzezi u mamki —

ale dla mnie jak widać ujemna

szereżka na świecie — ah! czego się

tu jeszcze dłużej namyslać — trzeba

już raz się ożwarić, i króć jeszcze

w tej chwili rozjaśnić się z Krucizciem —

Włać go cudzej opisek, i już się

niem więcej nie przesćć. —

[Złoty] Coś robić trzeba, już raz



wszystko przygotować, a najprz.

Włożyć pieniądze. /idzie do komory

i spostrzega ramek Hermany / Ah!

mój Boże! komora otwarta - ramek

Hermany - ! wszystko poprzewracane!

jakże to się stać mogło? mój Boże!

ja się tam boję popatrzeć! Ale nie!

to Bertram szukał zapewne

chustki - albo kamizelki / szuka



nie, nie, (xmijusia glos) Nie, nie,  
to pręstrach porbawit' mię xmysłu-  
pieniąke tu być musza konisernie.

Zapewne x'le sukaciam - (preraca

na nowo) Lecz nie! niema nie

któzyby mógł je wziąć - (biegnie

do okna) Bertrand! Bertrand! Te

pieniąke preraczone były do

patowania naszego dyscrecia.



teraz bardziej ciemnieje /:

Nie ma go już nie ma. / siada

Wisko okna / Teraz już nie ma

żadnego ratunku, żadnej nadziei -

coś ja jeszcze? Księżę potrzebuje

Mantki, bo inaczej, powiekszył mi

się umrę nieprawdnie - / wstaje /

Umrę u moich oczach! Oh nie -

nie! tego Bóg nie chce -



79  
155  
Bóg mnie nie opuści - nie!

Bóg nie opuści Matki, która ma

Dzieci przy swoich ~~przebiegach~~ ~~praca~~

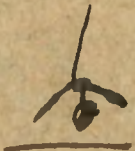
na kolanach i jakby myśla,

natchniona / Boże! ale i ludzie

takie go nie opuszczają. Jest

jeszcze przytułek dla sierot, dla

biednych Dzieci, których matki

właśnie karmić nie mogą, 



- dla polnuthów - oh! nie!  
nigdy! nigdy! / polnosi się / Lecz  
jakiż inny środek? Ja nie mam  
nic, nic takiego co bym mogła  
spieniężyć - tam przynajmniej  
żyć będzie - nie kochać go więcej -  
ale przecież żyć będzie - a ja tego  
nieprzeżyję - ja umrę pewno, ale  
on żyć będzie! / Pierze na siebie  
chustkę, idzie do drugiej izby



157<sup>80</sup>  
głaz drzewi otwarte wtenczas kiedy  
scena próżna, słyhać głos Remiego,  
Pertranta i innych śpiewa na scenę)

„Chociaż goły, lecz wesół, żyje  
jakby u siebie. - Z próżnym  
mieszkaniem - Trafnym smieszkiem -  
jestem kontent u Siebie.!”

Marya

/wraca blada bez życia, niosąc  
swoje drucie i chustkę obrimistę  
tak, że go widać nie można/

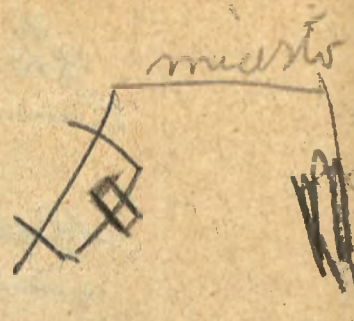
Trziny! /odchodzi skrapliwie/

Drucko



Ubrax 3<sup>ci</sup>

/Lmiana/



Dom sierot i Pórnuthów - Szpital

Wspierająca Jernus.

Front o 2<sup>óch</sup> piętrach u środku

mało drzwi, przy nich rzeka do

drzonka tak wysoko jak rzeka

może dosięgnąć, pro prowej

stronie drzwi do okna, które



formuje u gębi niżej są, oba

okna za kratami, pierwsze okno

Koto małych drzwi jest światłone

u gębi niżej okna, w których są

Koturót - gdzie składają się

po prawej stronie rączka do drzwonka

Klika odpowiada z tym co

uważa, po lewej stronie Koto

drzwiczek dwie drzwi o dwóch

skrzydełkach, nad nimi napis:



"Szpital sierót i postrachów"

po prawej stronie w tej samej

wpółkuli co napis, Dziób, z którego

idzie promień gazowy pod Nr 74

na boku po prawej stronie w pierwszej

kubie próg kamienny, Ławka

kamienna, świąt. Po lewej

stronie w 2<sup>g</sup> kubie próg

kamienny. -



Scena Trza

Bertrand: Remi / uchotka /

/ za podziwieniem pańomy noc -

scena oświeclona przez pomyłk

garoty i przez księżyc - po chwili

uchotką wywiezione osoby /

Bertrand.

Słany / Chociaż goły - Lees ucoty -

Życie jakby u siebie - Z próżnym



mieszkanie - Trafnym smieszkiem -  
Jestem kontent z siebie -" ~~Do~~

Bowiez mi tylko Remi, a tak  
powiedz mi dokąd my idziemy?'

Remi:

A tobie co do tego?

Bertrand:

Co mi do tego? A jurem do

tego - bo tu idzie o moje uogi - co?



Permi

Któr ci poradzić na mna?

Mówiłem ci wyraźnie, żebyś na

mnie czekał u synku. —

Bertram

W synku? sam? Proś mię Boże!

nigdy! a potem niewiastem więcej

pieniędzy — o to ci teraz chodzi, proco

ja za toba poszedłem — ale iść,



isć, wciaż isć, a potem tak  
przekłeta goździłówka, coś  
mię uia traktorów.... brr,  
a jak ona teci, oż ta przekła-  
ta goździłówka wlarĩa mi najpno-  
do góry, a potem spuściła się  
u nogi - daleko, że dalej ani rusz!

Remi.

A więc sobie troszkę odpocznij.



Stoj - oto tam jest ławka - posłóž  
 się na niej i przespój się smaczno-  
 ja tu właśnie mam jeden interes.

Portranci

Ha! kiedy tak, ale gdzieś u Djabła  
 jesteśmy? gdzie?

Rammi

Cóż to niewiesz, ci jesteśmy u  
 niego d' Infer?



Pertrami.

Co? ty masz schabki na ulicy  
i: Enfer? - a to wyśmienicie -  
a prawda! wszak tu dzieci pod-  
ruczają!

Pem:

Hgah! tutaj to orate matki  
posiadcą swoje dzieci opiece  
małowej! —



85  
107

Bertram.

Ktãkie siã spasi na Tawie / No,  
i coã ty widzisz wtem miedzy - coã ciã  
to ma obchodzić? Ty nie masz takich  
makor, abys ich powierzał nadaw?

Reu.

To nie, ale.....

Bertram.

A więc co ty chcesz od nadaw?



Remi:

Nie, wrakie ci jur morisem,  
i tu mam interes. -

Pertrami.

# radeu?

Remi:

Miler jur par! cekaj, az bez  
robu, a teras spij!

Pertrami.

Szaspiajze / ~~Lotus~~ Zgodz!



pod warunkiem, że mnie obudzisz,  
jak on tu przyjdzie. —

Reni:

Kto taki?

Bertram.

Przed — oh! ja się nie będę  
grywać, jak się z nim zobaczę  
to cały figlarz, daj bóg, że... zasypia

Reni:

Przybliży się do niego / do bramy



przyjacielu - lepiej, niż sobie  
pisać - nie byłoby mi wcale na  
rękę. Ja mam interes z ciocią  
wcale do rzeczy. / Appiani włożyła z lewej  
strony owinięty praszkiem, zbliża się  
poroli i płacimując Ramięgo. /  
Którego uprzednie nie znam osoby,  
tylko jener Korespondencyj,  
ale który mnie zapewnia



Znaemą sumę mis' wieczór, która  
 więcej przyniesie mi rytku, niż ci  
 wszyscy głupek & ciępielki przez  
 cały miesiąc parobka, ale cóż z tego  
 kiedy go jeszcze nie widzę!

## Scena 2<sup>a</sup>

Dawni, - Appiani - ~~Jożina~~ / Marya.

A Appiani:

Ołó! jestem!



Remi:

Obracać się / Oh! to pan?  
przećci!

Appiani:

Kładzie rękę na jego ramieniu

Hój! a nie się waz spojrzeć na  
mnie takaruj ci!

Remi:

W złości / Jaki to Panie?



czemu ja mę mam na pana  
 patrzeć? dlaczego mi pan kaka-  
 ruje?

Opiani:

Imyując go ciągle tytu za  
kamię / Kakaruje ci dlatego,  
 bo ja ci pracę pod tym warun-  
 kiem, potrójną umiarkowaną  
~~cenę~~ summy - lecz jeżeli



wiechcesz więc interes skrócić,  
a ja sobie najidę innego.

Remi:

Ha! Kiedy tak, to bądź ślepym.

Appiani:

Spuszczam rękę z ramienia

A więc tutaj postanowimy, co  
nam potrzebujemy.

Remi:

Za to panu zaręczam.



Appiani:

Tylko bez żadnego hańsu.

Remi:

Bez grzechu i hańsu. 200.

franków dla Kobiet, a...

Appiani:

A 400 dla siebie.

Remi:

Izola - interes skromny —



głaz ja mam ten przedmiot  
kamień?!

Appiam:

zostawi go tutaj, a ja ci  
wyliczę umówioną sumę, ty  
potem nadasz półkier a jedną  
a ja drugą stronę. —

Remi:

Łgda! jestem wie ślepym



Medykatorem i' robię interesa  
 a paniknistom osyma -  
 ciekawym tylko, dlaczego pan  
 sam nie bierzesz się do tej  
 operacyi

Appiani:

Dla tego, bo kto wie czyby Matka  
 nie była może więcej jasnowi-  
 dząca od Ciebie, a ja sobie  
 nie życzę, aby mnie kiedy



w życiu pozuali.

Remi:

Coś wtenczas gdyby mnie pozuali?

Appiani:

Coś mnie to obchodzi; skoro  
wiesz kto jestem.

Remi:

Przyknuam się panu, że ja nie  
rozumiem ani słowa - dajliby!



Appiam:

Własnie tego sobie życzę.

Rem:

No, no, dobre, już iżymy /patrzy  
u okno / Ktoś tu iżcie niech się  
pan <sup>nie oddali</sup> przejteruje, ja się wernę do  
operacyi.

Appiam:

Spiesz się, i spraw się dobre.

(odwala się)



Marya.

/ wchodzi z pierwszej Kulisy po  
lewej stronie, niósąc Przecz  
z chustką obramowaną. /

Tutaj; tutaj być musi.

Pem:

/ pozostając ja / Kogoś ja tu  
widzę? /

Marya

z proscenium / Tu ktoś jest! / Kryje się /



Permi:

[d.s.] Ona jak uwarłam się  
za nami, za mną i za mężem,  
aby napomóc swój ukryty skarb  
pobrać. Jeżeli mnie przypadkiem  
poznata, mogłaby mi popsuć  
tę moją spekulację. [Staje blisko]

Appianicz]

Appiani:

No i co? ta kobieta?



Remi.

To nie dla nas interes, niech  
i nas każe tymczasem czeka  
na rogu ulicy, a nie upłynie  
godzina, a ja się panu pewno  
wystaram. Przejdź na lewo - Appiaui  
na prawo.

Scena 3<sup>a</sup>

Marya

Samą porucza z Ricciosem



Nie ma nikogo - spogląda się

Ami rzyrej duszy, tak to jest  
miejscie - już I raz tu przychodzę,

ale nie mam do tego Pragi -

<sup>a jednak</sup>  
~~Gdy tymczasem tak być musi -~~  
~~bo inaczej umrze z głodu i zimna~~

~~I ja mam się patrzeć na~~  
~~własne Dzieci jak powoli~~  
~~umiera? na moje własne~~  
~~dzieci dla którego tyle~~



cierpiatam? tyle też była =

Tam? /ah! wtenczas myśla =

Tam, że jestem niewierująca -

ale Pius, kiedy mi przychodzi

rozważać się z nim, kiedy

nam je opuścić /klęka/ ah!

to jest występkiem wielkim

występkiem - a jednak niema

innego sposobu - ja niemam



~~aby~~ drev, aby te spszepić  
ciotki: rozgrzać - nie ma nie-  
miedzy, aby kupić mleka do na-  
karmienia - ah! ja nie więcej  
nie mogę dla ciebie uczynić -  
Ty sam widzisz Boże! że niema  
innego sposobu - Biedne  
Dzieci, ty mnie rozumieć  
nie możesz - Ale Bóg mnie



<sup>rozmnie</sup>  
słyszy na ciebie - On wie

ty moje on otrzymał przysię-

gę - przysięgę żyć tylko dla ciebie,

i ciągle tylko pracować, aby ci

stać jaźniej dobrać, bo oni

mnie cię kocha, pernie

szaka - gdyby nie było tego

perna, wolalabym wraz z tobą

umrzeć - ale tam są dobry



dobry ludzie, oni cię będą pilnowali, pielęgnowali i schorają

Dobre to, co przy tobie zostawiłam

abyś cię kiedyś potem poznać mógł

tak - wszystko jest tutaj - ok. mój

Boże! jakże on pragnie - za długim

tu bawidła! stało się - odmienić

nie można - Bywaj zdrow mój

drogi synu! Bywaj zdrow / ogleda się



nie, nie, to nie na zawsze -  
my się z sobą zobaczymy, tak  
zobaczymy! / wstaje i nie powo-  
li naprzeciw Kraska, pociąga  
za Ironek, Krask się obraca  
Krasku u niego dziecię swoje  
znów Ironi, i dziecię znika!  
Oh! nie, nie, ja niechcę!  
Włajcie mi go! Włajcie!



supada zemlona, u tej chvili

prechviza si Bertram i podnosi

si/

Scena 4<sup>a</sup>

Bertram i Marya.

Bertram.

Coz to sa dasas? Remi! Remi!  
niema go tutaj - oto recz  
seregobna! Styszaicu kryk



co mnie mocno przeraził —

Ba jemie mi się coś śniło!

ale grę u diabła poznał się

Remi?... Remi! Remi!

postępuje i spotyka leżącą

Maryę / A to co znowu, jakaś

kobieta zemdlona! / nachyla

się i poznaje Maryę / Wielki

Pozi! to moja żona! / woła /



Marys! Marys! biedna Marys!

(podnosi ja)

Marya

(przytłukac do siebie) / Moje Dzieci!

opuszczone! straciłam je na

zawne!

Bertram!

Nasze Dzieci! ha! co ona

mówi! skąd się ona tu wzięła

o tej chwili! blisko szpitala!



ah! lekam się - mój Maryo!  
mój!

Marya.

(Spatrując na niego) Ah! to

Bertram! / uwolnia się z jego

objęcia / puszcz mnie! / puszcz mój  
ślimy!

Bertram

(W rozpacz) / Zaczekaj tylko!



oprzyj się na mnie śmiało!

Marya.

grosem przytłumionym / Ah!

pusz' mnie! / pusć'!

Bertrand.

Coś ~~de~~ to ma znaczyć! ? ty

zrzuć całą! ? ty jesteś chora?

Marya

/j: w:/ Coś to ciebie może obchodzić?



Bertrand.

(drząc) Powiedz mi przynajmniej  
co tu robisz? gdzie jest nasze  
dzieci?

Marya

Nasze dzieci? Ty się już  
wiele wytrzeźwił, skoro się  
pytasz o nie — czy ty ciekaw  
wy widzisz, gdzie one jest?



191  
[chwyta go za rękę i prowadzi do  
okna / Tam! oto tam!

Bertram.

[u rozpaczy / Tam! między  
podręcznikami?

Mary.

[słuchając / Tak jest! tak  
tam go poszukiwam! tam go  
potrzebuję i skazań na życie



daleka o Matki - na ręce  
z jaśmunią!

Pertram.

(Korpuśajac) / Moje Dzieci! /

Moje biedne dzieci! I tyś  
to mogła ucygnić? ty?

Marya

Tak jest! jam to ucygnić  
ja! / głośnym rykiem / Ale



nie... to nie ja to ty, ty sam!  
 rozumiesz mnie? Kto moją  
 pracę przez 10 lat morobnie  
 urbierana, w jednym piętrowo-  
 miś roku? Kto sprowadził do  
 naszego domu miera d i nękę,  
 kto ostatni grosz urbierany  
 dla biednego stworzenia rabu-  
 je sobą? może ja? - nie - to  
 ty!!!



Bertram.

Moje! prawda! jestem dość-  
wielkim młokem, ale  
pierwiej bym się był na wszystko  
otwarił - trzeba było pamiętać,  
otwarcie mówić, trzeba mi  
było powiedzieć na co te pie-  
niądze chciałaś obrócić -  
w ten sposób - tak jest,



praca! bytaby wszystko naprawiła,  
 wtenczas rozum bytby ciebie nie  
 odstąpił, i miemialabyś teł dragi,  
 tam, gdzie idzie o biedne dzieci,  
 opuścić je na pastwę!

Maryja

W rozpaczy / Tak, ah! tak!  
 Teraz masz drage, wiem o tem  
 dobrze - Ja takie ja sułatałam



współ swoich cierpień - praca!

O tak - praca, byśaby wiele rzeczy

naprawiła - wiem o tem dobrze -

to ja tej dzień i noc pracowałam -

tylko dla niego i chwili, kiedy

Doktor mi powiedział: „twoje

Dziecię umrze, jeżeli nie będzie

miało matki,“ i tej chwili

rebrałam wszystkie siły, praco-



wałam fibnie, i w przeciągu  
jednego miesiąca, ubierałam  
tylko, ile to potrzeba na opieranie  
mantki - te przymiatare dobre  
schowałam, bo one były życiem  
mojego Priscydia - <sup>sterdy</sup> gdy tymczasem  
później wkraść się do naszej kielij  
i żeby, wynalazł mój skarb,  
i zabrał go ze sobą - a tym



potrzebem, byś ty!

Bertram.

Tak jest! ja to byłem tym  
niecierpliwym ja! ale teraz  
postuchaj mnie, ja go tobie  
wykupię! pójdź ze mną!

Marya

/Odprowadzając go/ z tobą? Śre-  
dennie!!



Bertrand.

Jakto?

Marya.

Nigdy! prawnigdy! nie przybliżaj  
się do mnie! nie dotykaj mnie!

trój wroek mnie przerwaj!?

dziewi ci to teraz, ie takich sió  
wizyam? Ja, która wrystro

tak cię pliric znosić musias

Tam? a która tak niegodziwie



obchodíte si! ale wtenas  
cierpiatam tytko sama - wtenas  
bytam nieszczesliwa kona i pod-  
statam sie wzysthiemu - dris'-  
oh! dris' jmes ciebie zostatam  
kja matka - ated niema między  
nami nic wspólnego - idz!  
prez Bemnie! ja nieznam  
ciebie ...!!



205 104

Bertram.

Prætor Ah! 'Marryo! nie byż  
się przed tobą usprawiedliwiać -  
bo wiem, że bym tego niemógł  
nawet uszyścić - nie dam ci  
nawet poznać, co się tu w sercu  
mojem dzieje - bo i tego bym  
także niemógł - ale nim się  
zamyślę rozżyczę i mnie  
wpechniesz ~~do siebie~~ tylko



ci o jedną rzecz proszę ;  
poradź faciem będą mógł  
poznać syna mojego ? pod  
jakimi znakami będą go  
nam mogli znać ?

Marya.

Tego ci nie poradzę !

Bertrand.

Zaczęło ?



105  
207  
Marya

Bo ty jesteś na drodze do zwycię-  
stwa, a ja nie chcę abys' mnie kiedy  
wskazał tę drogę. -

Bertram

W pasy! Strzeż się Maryo!

Marya.

Wschylajac! Oh! zabij mnie!

Zabij, to by było teraz szczęście  
dla mnie!!!



Bertrand.

In rozpacz / Wiesz czy już nie  
zmiszkęć nie potrafi?

Marya

Nie! chociażbym tu konała,  
nigdybym ci tego nie powie-  
działa!

Bertrand.

Sprawa / To ile! bardzo źle!



bo jechli bytca rimny, jestem  
 już dosyć ukarany - Tyś nie  
 powinna cały ciężar na mnie  
 kłaść: / Appiani pokazuje się  
u gębi, podśleduje ich, i gdzie  
naprzeciw Tawki, po prawej stronie,  
dobrym pugilares i pisze co  
Marya mówi poorem jej Riess  
jużnać można. / A potem



Gdybysmy razem przypatkiem  
swoje pomarli, ja z rozpaczą  
i z zgrozotą, ty z tęsknotą  
i smutku - bo ja ciebie  
znam, jeżeli ja ci nie przeto  
wróć nasze dziecię, ty długo  
żyć nie będziesz, biedna  
Margo! a potem niktby  
mu nie mógł prokazać grobu



i powiedzieć mi: „Patrz oto  
twoja matka spoczywa - była  
to grona i poeciwa Robista,  
której by mi nie mógł pokazać  
Kryzia na grobie, przed którym  
by mógł uklęknąć i modlić  
się do Boga - Nie, nie, Margot!  
~~nje! to być nie może! Opuść~~  
mnie - przeklinaj mnie! ale



mi zostaw przynajmniej na-  
dzieję, że się będę mógł znaleźć -  
ja będę pracować - będę sobie  
ujmował, ale ci pewno przyniosę  
syna trójgo. —

Marya.

Gł. 'niechcie i tak będzie! -  
więc ci powiem wszystko!'

Bertrand.

Przepraszam cię!



Marya.

Ale pamiętaj na to! z nim  
rarem <sup>tylko</sup> będziemy się mogli roba-  
czyć kiedyś!

Bertrand.

Z nim tylko rarem! —

Marya.

[płacz] Hawington Roto  
mego papier, na którym



napisano jest imię: Karol  
Bertram.

Bertram.

Co dalej? —

Marya.

Na szyji powieszczęm mu  
mój ślubny pierścionek i ga-  
tęzkę bukszpanu poświęconego —  
co będzie na spotkanie z jego  
kolebce. —



Bertram.

Czy to jwi wszystko?

Marya

Tak jest! wszystko - a teraz  
biegnam cis /okłotai na lewo/

Bertram.

Bierzaj zdrowa Maryo! albo  
ci go przyniosę, albo umrę  
z rozpaczny /okłotai w górę na prawo/



# Appiani.

/idzie na środek sceny

i czyta co napisał. Karol

Bertrand - pierwszoniem ślubny -

gażetka bukszpanu poświęconej.

/idzie do drzwi małych szpitala

drzwi - drzwi się otwierają -

wchodzi - uśmiecha się oświecony - widzi

obraz świąt. Kortyna spada



~~Jan~~ 11 ~~Salon~~

Akt 3<sup>ci</sup> Obraz 4<sup>ty</sup>

Dwie mathi:

/ Salon bogato umeblowany u hra-  
biny Buffiers - u gębi drzwi górne,  
po prawej i po lewej u pierwszej Kulis-  
sie, drzwi otwarte na scenę - Po  
tej samej stronie u drugiej Kulisie  
wielkie okno, draperye, dwie fi-  
ranki - po drugiej stronie u drugiej



Kubisie formuje u-pół Kubisy  
podobne do okna drzwi sekretne  
małe, mniejsze jak drugie, a Solik  
okrągły, na nim mały Kuferek-  
po lewej stronie Kanapa, a głębi  
łóżek, a drugi na boku Kół okna.

Scena I<sup>a</sup>

Appiarni /poteu/ Wilhelm  
i Karolina.



/za podniesieniem kurtyny - prawie

noc/

Appiani:

/protajemnie xchoki sekretynmi

drzewami, niosąc drapież pod praniem

wypłk. jidnie exauimuj wokół

siebie. Tęże niemówiące ani słowa

do drzewi. x gisli, patrzy czy nie idzie

Ru drzewom, po prawej stronie

sięchac' drzewek, zaczęła porobić dźwięki/



# Wilhelm

/wchodzi/ Raz patkowamiono —

to na gardebiana — Pri

Ghabina coś się rano u Łózka

perwata — Nic u tem Miwnego.

otważ jak Jan Doktor objechał,

jest bardzo niespokojna.

/tracie drwaniemie gardebiana

na wchodzi skwapliwie



Spiesz się panie Karolino -  
 Pani Ochrabina już 2 razy Dewo-  
 miła.

Karolina

Wzięła do pomocy Ochrabinę po

lewej strony

Wilhelm.

Żal mi naszej Pani - już  
 od 2 dwóch dni radnej niema



wiadomości od Pana Doktora.

Spotrzeza Appianięgo, który

stoi na progu w drzewach,

któremi przyszedł. / Ah! mój

Brze !!!

Appiani:

Ciszej! co ci jest?

Wilhelm.

Kto by się był spotrzezał —



a potem, że Pan Doktor tak  
cicho wręcił do pokoju.

Czy mam Pani Hrabinie  
KampelDorac', że Pan Doktor wręcił?

Appiani.

Nie trzeba - przybliżyć się i opo-  
wiadaj, co się tu działo, pod-  
czas mojej nieobecności?  
ale cicho - rozumiesz?



Wilhelm.

Pani Hrabina piękna,  
to panów wołała za swoim  
dyskretem, które już umarło,  
a często musielismy dobre  
pamiętać na pańskie rozkazy,  
aby Pani Hrabina nie  
wyjechała za Panem - żebyś  
Pan wiedział, jak ona nas



114 225  
wszystkich prosita oto prosita  
i gdyby nie ja, kto wie, czyliby  
nie byla odjechata.

Appiani.

I proczemu byc moze, ale poimiej

Wilhelm.

Poimiej ja paniskich listach  
zdawata sie byc spokojniejsza  
ale kiedy ja pan przez 2 dni



zostawit bez żadnej wiadomości, będąc przyzwyczajoną codziennie listy odbierać od pana. Wówczas to jest od wczoraj była bardzo niespokojną. -

Appiani:

Zimmro Dobne!

Wilhelm

A dziś rano kalkuluje



po drwonieniu Pani Irbiny,  
wszystkie niespokojności na  
nowo w niej się odezwaly.

Appiani:

Obajstwie / Wyśmienicie!

Wilhelm.

Ale Pan powróćcieś z pomyslnemi  
wiadomościami?

Appiani

(dumnie) / Wilhelmie!



Wilhelm.

Sumienie / Przeprzam naj-  
mocniej Pana Doktora.

Appiani.

Więc tu się nic innego nie  
wydarzyło? nie było żadnej wizyty?

Wilhelm.

Żadnej. -

Appiani.

Żadnych listów?



Wilhelm.

Prośbę jednego od pana Teobalda,  
wiedziałem, że był od niego, bo  
razem na niego nastąpiła od-  
powiedź, a ja ten list odmiesić  
musiłem.

Appiani.

[d.:s:] Teobalt. Domyślam się  
czy ten list miał w sobie zawie-  
rac'.



Dowiedzieli się, że załoga  
po meżu się skonczyła, więc ją  
prosił o porwołenie przedstawie-  
nia się. - Ale to już twojemu  
przekazaniu, drogi Kuryntu,  
że zawsze sąpólnie przywasz.

Witchebn.

Czy Pan ma, jakie  
dla mnie rozkazy?



Appiani:

Tak jest, nie odchodzi ślad. / Wilhelm  
cały na sprzątac' / Idi: 9 / Teras  
więc panie Teobaldzie, rozpocze-  
nie się między nami walka,  
walka nieskręcalna. Obadwa  
liczymy na te same posiłki;  
na Zofię, twoją Kuzynkę.  
Ty masz za sobą Kobietę,



a ja matkę. / woń / Wilhel-  
mie !

Wilhelm.

Zobacz się / Jestem Pamię. !

Appiani.

Proszę cię panie Frabina  
o mnie pytać, pamiętaj że  
mnie nie widział, iem jeszcze  
nie poznał - rozumiałś o mnie ?



Wilhelm.

Niezapomnę - prozę się na mnie  
sprawic! Duxy!

Appiani.

/ochodzi na prawo/

Scena 2<sup>a</sup>

W

Wilhelm

/sam/ Tyś mnie nie widzisz,  
jam jeszcze nie powrócił



pamiętaj! o dziecięciu, które  
jest tak słabe u mamy Signora,  
Appiani nie wspominał ani razu. -  
nie lubi odpowiadać. Tym ~~czasem~~  
Chciałbym jednak wiedzieć co  
się z tym dzieckiem stało?

Dziecię ledwie 3 miesiące mające,  
ma już kilka milionów - a  
panu Doktorowi, który się



ma zenić z naszą panią, musi  
na tem bardzo wiele zależeć, aby się  
chłopiec wychował - To bardzo natural-  
nie, bo jakby umarło, cały ten  
ogromny majątek dostałby się  
na powrót familji wiebarscy Re  
Pana Bussieres, ok! ono pewnie  
żyć będzie, bo P. Doktor jest zdolny  
i ma na to rozum! —



# Scena 3<sup>cia</sup>

Karolina - Zofia - Wilhelm.

Zofia

Wchodząc mówi do Karolinie

z drzwi po lewej stronie / Jusi

dobrze. jeżeli ta kobieta jest

nieszczęśliwa, jak ci powie =

driano, i jeżeli jest uciekła

niechaj przypadek, ja ją



przyjmę w moją służbę.

Karolina

/odechodzi/

Zofia

/do Wilhelma/ Czy nie ma

jeszcze jakiej wiadomości? Czy

nikt nie przybył od Doktora?

Wilhelm.

/wahając się/ - Nikt prócz J.W. Pani.



Lofia.

Dobre! odejdi' / Wielebn  
niechci' głównymi drzewami /  
Dwa dni, dwa długie dni,  
a ja tutaj przykuta / siada /  
nie mogę pośpieszyć do niego  
ostatni list od Appianiego  
małż mi o nim daje nadzieję  
is. / przebiega oceanem list /



Który ma w rękę / „Pamięjś

dobrze Pani niespokojność

i tęsknotę, będąc o mnie dala.

Wymczasem mogę powiedzieć, że

mu na niczem zbywać nie

będzie - przysięgam Pani! nie

zapomniałem ani troskliwości

jaką czuła i otwarta dusza

tylko wynaleść może, ani



też środków najskuteczniejszych  
i najmocniejszych całej naszej  
sztuki — oh! tak on go wratuje.  
Ale mój Boże coż znaczą te  
uilerowie? Dlaczego już 2 Smi-  
nie do morza nie pisa?

Wilhelm.

Prochodki / P. Teobald de  
Bussieres!



Zofia

/wstaje/ Oh! prosić go!

Wilhelm.

/odchodzi/

Zofia

Wiedziałam o tem, że przyjdzie.

Wilhelm.

/Wprowadza Teobalda

• i sam wychodzi.



Scena 4<sup>ta</sup>

Zofia, Teobald.

Teobald.

Ścisła Zofia na ręce / Zofio!

Kochana Zofio! wstrzymuj się

i spuszcza jej ręce / O! daruj

mi Pani, daruj!

Zofia.

Z wspaniałą spokojnością / Czemuż



się tłumaczyć Teobaldie? Chemu  
 Diagasa reke troja? Albo nie  
 jesteś moim przyjaciół, towa-  
 rzyszem drogiego lat moich?  
 a potem... czyli nie jesteś najbli-  
 szym krewnym mojego małżonka?

Teobald.

Małżonka pani? Bóg go  
 poroń! do siebie; a ja zapomnia-



Tem o tem, co mi wyraża  
się.

Gofia.

Pan przez to rozumiesz sukces-  
syzę, to jest cały majątek,  
który ciotka niesprawiedliwie  
jemu zapisała? Dawiedz się  
teraz, że nieboszyk umie-  
rając chciał...



24<sup>24</sup>  
Teobald.

Wstrzymaj się Pani! ani  
słowa o tem - ah! Łoś! Pani  
najlepiej wiadomo, że ja nie  
ubiegam się za majątkiem.  
Coś mi pro majątku - oh! jakbym  
mnie być oddał i cały mój,  
na który, na który krwawo  
pracowałem i bogostawiałbym



go. Gdyby mi tylko jeden  
był szarbo postawił, jedyną  
szereśliwość, o której mamytem  
w duszy mojej. — Lees pocoż  
ja to portarzam, o czem pani  
sama wiesz najlepiej.

Żeżelim pisać do Pani, i chciał  
się z nią widzieć, nie uczymy  
temu tego w interesie pieniężnym, —



chciałem tylko pania przekonać,  
o tej miłości, którą dla Pani od  
dziecinistwa zachowałem, aby  
moje dotąd nie przygasły. A dziś  
jak przed rokiem całe moje  
szczęście od Pani zawisło, dziś  
jak przed rokiem moje życie  
w swoim ręku Pani! —



Lofia.

Ja zaś chciałam się z panem  
witać, i dla tego pisałam,  
aby odrzucić jego żmartwienia,  
i dodać mu odwagi.!

Tobalt.

Odragi? Ja zaś myślałam,  
że potem co doświadczętem,  
nie mam się na przyszłość



ładnego lekai miłoszności? -

Lofia

Teobalbie! / z żalem / Ja  
na tym świecie serca, na  
które niebo srogie pyta doświad-  
czenia - Teobalbie! nie mów  
mi więcej o miłości, ja nie  
jestem już wrota... / siada pro  
lewej stronie /



Teobald.

/obok niej stojąc/ Wielki

Boże! - ah. nie! nie! to być  
nie może.!

Kofia.

/kładąc rękę na jego sercu/

Przyjź trochę cierpienia i zaintryguj się!

Teobald.

/z zalem/ Tam mnie zaintrygujesz?



Gofia.

Tak jest! Zastrzegę cię Teobaldzie -  
 nie masz śmieszności że mogę  
 mówić w tym sposobie. - <sup>ale</sup> Nie  
 masz śmieszności czynić mi  
 podobnych wyrzutów - że ty  
 cierpisz - to prawda - lecz spojrzaj  
 tylko na mnie - czyż moje  
 wyblaski lica, również nie pokazują



Kuľa, com ja cierať ?

Čyliť pro moich <sup>/spešajet/</sup> ~~spiešajet~~ch  
verach nie poznat, žem wiek  
prahata?

Tesbal.

Ty Zofio? Ty ~~Pami~~?

Zofia.

12 gonkim usmiechem Ol!

to odhrycie zdaje ci sie byc



nadzwyczajne - dziwacne -  
 nieprawdaż? Bo czyż mi mogło  
 zbywać na szczęściu? Dano mi  
 męża milionowego / 22 latem /  
 Oh! nie, nie z mojej to woli  
 zostałam hrabiną de Russieres -  
 Gdy tymczasem Bóg jest świad-  
 kiem moim, że przybicietnym  
 tożu mojego męża ciągle nad



nim erucowatam - pŁakawam -  
moliŁam siŁ - ja w niem  
widziaŁam nie meŁa, ktorego  
mi naruceno, lecz ojca mojego  
driscigcia, ktorego siŁ spotkaŁem  
wŁam.

Probal.

Alc prier smierci jego, zostaŁas  
Pani wŁkna?



Hofia.

Proszę mię słuchać - / Teobald  
siada / Ja nie byłam sama  
 przy zgonie mojego męża, jego  
 przyjaciół Doktor Appiani,  
 miał największe o nim staranie,  
 i na krok go nie odstępował.

Teobald.

Appiani? / Appiani uchyła drzwi  
i fotelucha /



Hofia.

Czy pan go znasz?

Teobald.

Nie - być może - mój Pan  
dalej!

Hofia.

On również ze mną, jilno-  
wał go - on również ze mną  
starat się o oświadczenie



ostatnich chwil umierającego-

wtenczas to Pan Bussieres

pochwycił rękę Appianiego, ścisnął

ją, a moja mówiąc: Zdróży

śro mój! xgonie będriesz jutro-

boważa przewoźnika, jarnistaj

Zofio na niego. -

Teobald.

Ita całe zobowięzanie się Pani?



Hofia.

Na pozwolenie - niech do-  
konczę - To niejakim czasie  
porócę się do Francji, ale  
trudy podróży przyspieszyły  
czas, <sup>z którym</sup> gdzie moje drzewo miało  
świat porwać - Pro było tak  
delikatne i osłabione,  
a moja walka z cierpieniami



tak okrutna i długa, że  
wszyscy przytomni widząc Kobiety,  
która kawesośnie została matką,  
i dzieci, które się przed czasem  
urodziło - byli tego pewni, że  
ich dusze wnet się porwają i wusci-  
śmierci do nieba polecą..!

Teobald.

Ale Bóg tego nie dopuści! -



Łofia.

Nie! Bóg tego nie dopuści!

jedynie dla mego syna potrzeba  
było powietrza jak  
jest w Paryżu - wykuranego

a jak maich wtenczas właśnie,

kiedy moje oczy ledwie co na

nim spoczęły, kiedy ledwie

przycisnąłam go do mojego



serca - on odjechał, a ja zosta-

łam przykuta do łóżka moich

cierpień przez 3 długie miesiące

z poręką mojego doktora.

Co dzień nowa trwoga, nowy

zaniepokojenie - jednego dnia pisało

do mnie, że już umiera - moje

jedyne dziecko - mój syn

umiera. W ten sposób ja w moim



promieszaniu, w mojej  
woliści prosidam Appianiego,  
który mnie kocha, aby spieszyl  
i ratował syna mego - ratuj go! -  
Kryknętaim, a ja jestem twoją!

Teobald.

[wstaje przerażony] Jego?..!!

[Gofia.

[wstaje] Niech zbawato się



dopomagać jego usiłowaniom -  
 Podzielił przychodzący wiadomości  
 bardziej <sup>u</sup>uspokajające - ale  
 o 2<sup>tych</sup> dni odzyskał na nowo całą  
 trwogę i przetrwał gdzieś od dwóch dni...

Scena 5<sup>ta</sup>

Laoni - Appiani.

O Appiani.  
Appiani.

O 2<sup>tych</sup> dni drzeć się Pani uratowane!!



Zofia.

Uratorane?

Teobalt.

(d. s. / uwierając Appianiego)

Tak to on!

Zofia.

Uratorwane mówides' Pan?

Appiani.

Tak jest! ażeby cię Pan



Supernie uspokoić, oświadcza  
Pani, że ono jest tu, blisko Pani:—

Mofia.

Tu? o! idźmy do Ktorze, idźmy

Spisy o dřevě na které Appiani

wskazuj

Apfrian:

Chce isć za mię



Teobald.

/zatrymuj go/

/za powodzeniem!

Appiani:

/zatrymując się/ Orego Pan  
siędasz?

Teobald.

Czy mnie Pan nie poznajesz?

Appiani:

/który się był wzdrzgnął przypa-



trujac się Teobaldowi Pan  
jestes' jak mi się adaje przyja-  
cielem i kuzynem Panu de  
Bussieres?

Teobald.

Nie jest to ani ten przyjaciel  
ani ten kuzyn, którego Pan  
znać może, kiedyśmy się  
ze sobą, w Ferranie spotkali.



Pan znałś mnie z widzenia  
ale moje imię było dla Pana  
obce.

Appiani.

W Ferrare! nie przypominam  
sobie!

Tobald.

Albo raczej niechcesz sobie  
przypomnąć!



Appiani:

Niech i i tak będzie! podobato  
mi się zapomnąć o tem nieznany  
spotkaniu, również jak mi się nie  
potrzeba przypomnieć pożożenia  
pańskiego w tym domu.

Teobald:

Coś Pan pręsto rozumien?

Appiani:

Że Pan kochaś Panią



Panią Bussieres, ale, że  
Pani Bussieres, jakto w tej  
chwili sama oświadczyła, że  
już do innego należy. -

Teobald.

Czy tak? Pan już wie o tem,  
o czemu się dopiero w tej  
chwili dowiedziałem?



139  
271  
Appiani:

/ tonem hypokryta / Tak jest  
przypadkiem bytem tutaj, czuwa-  
jąc nad jej szczęściem i nad  
jej drożością, i to mi wtedy  
kiedy mię obsypywała takimi  
pochwaltami, idąc za popędem  
swojego serca, bo przecież mi  
mię wypadało, pokazywać się jej.



Teobald.

Czyli mówiąc o otwarciu Pan  
nas podsłuchiwać?

Appiani.

/u gnieciu/ Mości Panie. /uggle  
wypukajajac się/ Pamię Teobald  
dzie! Miłość chociaż najczystsza  
jest zawsze dla kobiety  
obrazająca, jeśli jej swoje



serce oddała drugiemu - Pan  
 jesteś rannym s'wiatem, a byś  
 tego niewiedział - a rukać  
 polowa się na ryba,  
 szersz'liwego, wzywać przeciwno  
 niemu mienawisć i potrawę,  
 jest to czyn niegodny i nieprawny.  
 Pan jako całowiek racny,  
 wiesz o tem najlepiej /otchłoki/



Scena 6<sup>ta</sup>

Teobald [później] Marga  
i Wilhelm.

Teobald.

Ta śmiałość zadziwia mnie,  
a jednak na mój widok  
tak byś pomieszany? tak,  
tak, to on! 'pewnie on!' ale  
jakką mu teraz zerwać tę  
maskę?



Wilhelm.

/wprowadza Margę/ Proszę tutaj

zatrzymać się - Zaraz Jasnie

Wielmożnej Pani zamieszka

/odechła/

Teobald.

Ja miałbym zostawić Zofię

10 podobnych psach? ah! ~~to~~

nie, nie, to jest niepodobnem!



Marya

/podnosząc głowę/ Ten głos...

Teobald.

Tak jest! I opuszczę ten  
dom - Pignior Appiani, ale  
dla tego tylko, ~~ale dla tego~~  
~~tylko~~, aby znaleźć środek  
do wypędzenia cię stąd na  
zawrę! /prędko odchodzi/



Marya

/spierac za nim/ Panie Teo-

balzie! niepoznał mnie?

czyliż mnie nie dra ai tak odmie-

niła? ożda jak jestem sama,

prosiłam Małgorzatę, aby mnie

zaprowadziła do tego domu, gdzie

da mnie miejsce znakite

/rozgląda się na okolo/ Jak tu



wszystko bogato! ten kto  
tu miewa pewnie jest  
szczęśliwym - żeby ich tylko  
moje ubóstwo nie ostra-  
żyło! 'oh!' bogaci nie lubią  
słysz miez szczęśliwych, a widzą  
tylko niedzi ich. Trzeba  
przybrać uśmiech pogodny!  
Biedna Maryo!



279<sup>141</sup>  
Scena 7<sup>a</sup> Akt.

Marya - Zofia.

Zofia.

Widziałam go. Prosił go uścisk-  
kałam, oh! jakże jestem  
szczęśliwa / spostreżę Marys /

Ah! o toż ty zapewne ta, którą  
mi polecono - przybliżyć się do  
mnie moją Kochana!



Marya.

Tak jest Jas. Wiel. Pani! To ja!  
/wpatruje się w Zofię/ Ale nie...  
nie myłę się... Panna Zofia -  
Pani Bussieres.'

Zofia

Wiesz mnie? tak przypo-  
minam sobie, młoda  
kobieta, która w jednym



dnia razem ze mną ślub brała!

Marya

Tak jest pani! właśnie rok minęło!

Zofia.

Z którą się spotkałam w kościele?

Marya.

I koto staciek ogrodu pani.

Zofia.

Marya Joanna, patrzy na  
jej suknie!



Biedna Maryo!

Marya.

Ah! tak jestem bardzo biedna -  
pani przypatruj się tej szuflce,  
która mnie okrywa - ah! to  
byłoby najmniejszym mieszcz-  
kiem - nęka jeszcze niczem  
jest w porównaniu...



283

ŁoŹia.

Alc creamuŹ ŹiŹ zaraz do mnie nie  
udaŹa? CreamuŹ ciŹ obca oŹoba  
muŹiaŹa do mnie przyproŹadzi?   
mój ciego potrzebujeŹ? JakŹe  
ŹiŹ cieŹ, Źe ci będc mogŹa doŹpo-  
móc!

Marya.

MyslaŹam Źe Pani w Saletkiej



podróży, bo gdyby nie to, byłabym  
się wprost tutaj udała; nie =  
wstydnąc się ze wszystkiem zwierzyć —

Zofia.

A to bardzo dobre!

Marya.

Przynajmniej, że Bóg wysłucha  
prośby mojej — pani jesteś  
szczęśliwą — nieprawda?



244  
283

Zofia.

/spuszcza oczy/ Szeros'liwą? tak  
szeros'liwą, ale matką tylko!

Marya.

Szeros'liwą Matką tylko? tak! to  
jest wszystko, to jest całe życie! to  
jest więcej jak życie!

Zofia

Tei boleści w jej głosie!! coś się



z tobą stało takiego? mów  
Marys - Joanno!

Marya

Straciłam mojego syna!

Zofia

A więc umarł?

Marya

Oh! nie, nie, ale on jest  
tam - ja Pani tego powiem!



287  
nie mogę - pani być mnie nawet  
nie mogła zrozumieć - Pani  
jestes' tak bogata - nie mogłabyś  
przypuścić tej myśli, jak daleko  
niebezpieczeństwo doprowadzić może!

Hofia

Moja Maryo! mój ja muszę wiedzieć  
o wszystkim!

Maryja

Niechaj i tak będzie. Oto w Pa-



ryżu jest dom ogromny, dom,  
gdzie xte matki oddaje swoje  
dzieci - ah! ja nie byłam xte  
matką, a przecież....

Zofia

Nieszczęśliwa!

Marya

W rozpaczy / Ah! to nie ja go  
tam oddałam! uchoвай Boże!



Była to niedra! straszniejsza mi  
Pani! straszliwa niedra.

Hofia.

Niedra? Biedna kobieta! biedna  
Maryja Joanna! Matka porzuciła  
na swojego dziecięcia! ah! to  
okropnie!

Marya

ah! tak okropnie!



Hofia

On dŕwiej tam zostac' nie  
porimien. -

Marya

Co Pani mŕwisz?

Hofia

Trzeba go zaraz odebrać -  
dris', - w tej chwili jeszcze!



147  
291

Marya.

Jego okebrać? Alei jak? abhoż ja  
jestem w stanie? ja nic nie-  
mam nic!

Zofia

Czy myślisz, że bym cię mogła  
opuścić?

Marya

Ah Pani! Ah! Pani!



## Łofia

(bierze pieniądze z kuferka)

Oto masz! daj im wszystko!  
wszystko co tylko będą żądać!  
a jeżeli mało, oh! drzyk! Bogu  
jestem bogata! -

## Marya

Widzieć go znówu! uściskać!  
teraz teraz, kiedy



myslała, że na długi czas  
od niego jestem <sup>z nim</sup> rozdzielona! —  
a może i na zawsze!

Zofia

Przyńś go tu zaraz, on  
przy mnie zostanie. —

Marya

Ah! dręki Ci tam! tyżorne  
dręki! ah! ja tak mało



przywyczerajona jestem do  
szereścia, że straciłam głos!  
Głos mi nawet brakuje! nie  
wiem sama - ja nie mogę  
Tani tego powiedzieć co eruz. -  
mój syn będzie mi znorou  
Kwócony, i pani mi go  
wraca? Pani? Ja nie mam  
nic, nic jak tylko to nędzne



149  
295

z życia, ale wieczaj mi panu,  
jęcie go zarządca, ochota ci je  
potręces. / ochota /

Scena 8<sup>a</sup>

Fofia / zarządca / Appiani

Fofia

Biedne! Matka drig Ruzs

Ci Boie, eis' mi ja nadostat! -



~~Kolebka~~

Appiani.

/wchodzi za nim Wilhelm i Karo-

lina niosą bogatą Kolebkę/

Postawić ją tutaj blisko

okna, co ma widok na

ogród. / stawiają kolebkę,

ochotką, Wilhelm młodkiem,

Karolina na prawo/



Hofia

/idąc ku Appianiemu/ Zawiesz ty Ros-  
nami zatrudniony Doktorze.

Appiani.

On jeszcze potrzebuje, całej mojej  
troskliwości.

Hofia

/zbliża się do kolebki/

Biedny Amosku, tyś już wiele



ucierpiat.

Appiani

Tak jest stan tego byt orego  
patrującego - napróżnie ciągle  
gorączka, którą trudno było  
uśmierzyć!

Boża.

Ah mój Boże!

Appiani

Do tego wszystkiego tak



wielkie osłabienie, że gdybyś go  
 taki widziała, byłabyś pewna, że  
 już nie żyje.

Zofia

Ah! jakże jestem panu wdzięczna,  
 żeś mi oświedził tego widma.

Appiaen:

Na koniec nastąpiła ostatnia  
 kryzys, najgroźniejsza ze wszystkich...



Hofia

O! Dobrze !!

Appiani:

Ale ja go uratowałem, jak go  
tu pami widział spokojnego  
i uśmiechającego się.

Hofia

Tak on jest uratowany -  
uratowany przez pana. *Ja*



Ja dotrzymam mojego słowa, na to  
 jeszcze raz panu przysięgam  
(podaje mu rękę).

Appiani:

O! ja nie żądam od pani przysięgi  
 która stanowi szczęście całego  
 życia mojego. - ja tylko chciałem  
 usłyszeć z ust Pani. to słowo, na  
 które z najwęższym kreśleniem



upragnieniem.

Gofia

Czy wątpisz o mnie Gofie?

Pytania:

To nie - ale ja znam siebie -

Wiem jak mało w świecie

mam przyjaciół, i dlatego

lekam się niebezpiecznego

pytania. —



153  
303

## Lofia

Ja panu wimmam życie  
mojego dziecięcia - to jest  
w moich oczach największy  
i najświeższy tytuł - a gdy narma  
czys dzień naszego ślubu, nie  
będę się ani chwile wahać i zosta  
nę jego matką! -



Appiaiii:

Ah! Pami - moje całe życie mi  
wystarczy abym mógł Pami  
wyodrężyć się za to.!

Scena 9<sup>ta</sup>

Dawni - Marya

Maryja

(w największym nieporządku)

Straszone! straszone!



Appiani.

Cò' to jèst?

Zofia

Cò' si stà? co ci jèst Maryo-  
Joanno?

Marya

Co mi jèst? caye pami mie  
styszyn? porwali mi go?  
ukradli !!



Hofia

Kogo?

Marya

Jego! mojego syna! moje  
dzieci!

Appiani:

Któż jest ta kobieta  
i czego tu chce?



Zofia

Mów Maryo! co ci się stało? co?

Marya

Coś pani chcesz, abym ci powiedziała?  
Tak? porwanaś mi go - porwano  
to wszystko.

Zofia

Jakto dziecię porwano  
z domu?



Marya

Ah! nie pawi! nie z domu  
odemnie! albowy byli mogli?  
alboi bytabyu go opuściła?  
ale nędra, okropna nędra  
przymusiła mnie je potrucić.

Apfriaui

[zawieszany] Potrucić?



Marga.

Dziśki paui - miałam go już dzyskać.  
 biegnę przędko na dół - przybywam  
 wchodzę - pytam się. - Odpowiadają  
 mi, że przyszedł jakiś mężczyzna,  
 pan bogaty, bo zostawił dużo pie-  
 niędzy dla zakładu - powiedział  
 wszystkie ruaki po których  
 można było poszukać. Dziśki



moje - mój ślubny pierścionek -  
poświęcona gałązka bukspanu -  
wszystko, wszystko, i zabrak  
dzieci. ze sobą.

Appiani.

/d. 1/ To była ona.

Marya

Nie chciałam temu wierzyć,

i zostałam pomimo ich woli;



chciałam widzieć te bledne opuszczone  
 stworzenia, aby być pewną swojego  
 nieszczęścia - chciałam widzieć  
 wszystko... i widziałam, ale jego  
 tam nie było - oh! wteneras -  
 wteneras - straciłam zmysły.

Jak z tamtędy - tutaj się dostałam -  
 jak jeszcze żyję - nie wiem - nie  
 pojmuję. / pada u obywateli Appiańskiego



i Zofii, którzy prosiły ją o

Kauapę/

Zofia

Czy to być może i które, aby  
się coś podobnego wydouryc'  
mogło?

Appiani.

/do Marii/ Uspokój się moja  
Sani, musisz go wynaleść



treba tyľko...

Marya.

Ah! cōz ja biedna kobieta mogę

Tam ucynić bez pomocy, bez

obrony, czyż mnie zechcą słuchać?

Zofia.

A-le Maryo - Joanno, ja

mam znacanych i moźnych

przyjaciół, pewnie twoje ~~dział~~



dzieci wynajdziemy. Ono  
wkrótce zostanie ci powroconem.

Marya

Sprzącz! Tak jest - tak - pani  
mi do pomocy - nieprawdaż?

Bo pani jesteś tak dobra - ah!  
teraz to powinnas mieć nad-  
emną miłosierdzie. bo ja już  
~~niewiem~~ Oh! zmiłuj się



159  
315  
~~pani nademną - nad moim  
niezgodziem!~~

Lofia.

Przyrzekam ci wszystko, a nawet  
przysięgam! albowiem sędzisz, że  
ja nie czuję twojego cierpienia?  
Albowiem ja nie jestem także Matką?

(wskazuje na Róże)



Marya.

Tak jest - tak - to prawda!

Pani jesteś także matką - a

dzieci pani przyjdzie czas -

odzierze ze mnie i z mojego

syna miała najwierniejszych

śługcych - czy zawsze zostaną -

my przy nim - oto natychmiast

[patrzy z boku na Kobiłę]



Tak jest, tak moje dziecię, jak  
nas twoja matka wyratuje - to  
zobliża się do Łolebki!

Appiani:

idzie na przeciw! Wstrzymaj się!

Marya

Oh! niech pan będzie spokojny.  
ja go nie przestraszę, ja się  
do niego uśmiechnę tak



Tagożnie... / przybliża się do Różełki!

Appiauu:

Alexi...

Zofia

/ zatrzymuj się go! / puszcz' ją,

puszcz' Doktorze!

Marya

Tak, tak moje dzieci, ~~jak~~  
~~nas~~ twoja matka uratuje



my cię nigdy w życiu nie opuścimy.

/przypatruję się dzieciściu/ My....

My.... /z przeświadczeniem/ Ah!!

Zofia

Co ci jest Maryo?

Maryo.

Ah! wszakże to on! on tu!

patrz pani!

Zofia

Co to? ...



Appiani:

/d./ Co tu robie? /dziwni ludzie/

Dawno

Marya.

/patrac ciagle w kolebki/ To moje

dzieci! mój syn którego

znou widzę - którego

zwalazam. -

to

Lofia

/do Appianiego/ Co ona mówi?



Marya.

/występuje naprzót kenny/ Ja,  
mówię, że mi skradziono go i że  
jest tu /służba w ołochi/

Łofia

Doktorze co to ma znaczyć?

Appiaui.

/z uatgicuiem stawajsc między  
obu/ Ja zaś mówię, że



ta kobieta jest szalona. - /daje

/daje znak słońcu, która idzie do Maryi

myślę /

Marya

/usłyszając się w ciele / Szalona!

Szalona!... ja? /biegnie do Kobiety

i staje tam, jakby chciała się

bronić /

[Zasłona spada

Koniec aktu 3<sup>go</sup> i obrona 4<sup>tego</sup>]



163  
323

Art 4<sup>ty</sup> Obrar 5<sup>ty</sup>

memory <sup>potrzeby</sup>

Szpital oblażanych.

/ Salon do poczyny i szpitalu,

drzwi na lewą i prawą stronę i po

obu stronach otwarte, przez środkowe

widzi ogród, po lewej stronie na frontie

biórko - potrzeby do pisania - dwornik

fotele/

Scena I<sup>sta</sup>

Appiaui - dozorca chorych.



/wchodzi z góry/

Appiani:

Pan mówi, że Marya Joanna....

Dozorca.

Piedna kobieta - przez całą  
noc rzucała się po tóiku, Koryca,  
że nie jest szalona.

Appiani:

Cis' podobnego wrysey czynię



który mają pomiaru rozumu.

Dozorca

To nie, zaprowadzeniem - nie wrypy.

Appiaui.

Przynajmniej niektórzy - a potem  
jej szalenstwo jest dostatecznie  
widoczne - najprzód przemyśle  
a potem przez doktora tutaj -  
szego. -



## Dororca

Muszę mu zaraz zdać raport,  
jakie na niej widziałem  
symptomata.

## Appiaii.

Tau! a więc ona została jemu  
powierzona. nam wiele na  
tem zależy, aby ta mierz-  
sliwa prędko wydeoriata.



będę mu wdzięczny za wszystkie  
staramia koło niej.

Dozorca.

Pan Dobrońkiej Znadto jestes'  
Taszkawy.

Appriami.

Spodziewam się, żeśmy się  
ze sobą zrozumieci - sympto=  
mata, które pan uważa



zgadza się zupełnie z temi,  
które i mnie w ocy wpadły.

### Dozorca

Ale to wzruszenie - ta ciężka  
niespokojność!...

### Appiani

Tak, to prawda - możemy,  
jak wiążę - zupełnie jawnie  
kaufać - ale na mieszkaniach



ta biedna kobieta jest szalo-  
na, i to bardzo szalona. - prozę  
przyjaci' odemnie tę bagatelkę..

/daje mu dukata/

Dorotka

Can dobrodziej zanadto jesteś  
hojny. -

Appiani.

W Idzi teraz mój przyjacielu,



i nie zapomnij o tem, cośmy  
ze sobą mówili.

Dozorca

Barzo dobre.

Appiaui.

Proszę oznajmić Doktorowi, że  
dekam na niego

Dozorcu

Wskazać: w głąb spotyka Reuiego i wskazać  
Appiauięgo!



164  
331  
Scena 2<sup>a</sup>

Appiani - Reuci /który został w ziemi/

Appiani.

Wszystko idzie lepiej, aniżeli  
się spodziewałem - ale te słowa:  
"Ona jest szalona" co mi się  
wymknęły w pierwszym moim  
pomieszczeniu, prawie mi  
się przydały. Tak, ona jest



szalona i wkrótce będzie  
nią dla całego świata. Bo  
ja tu będę w czasie drugiej  
wizyty Doktora. Nie ma co  
mówić Pani Bussieres jest  
bardzo piękna partya - ale  
mnie drogo będzie kosztować.  
spotkanie się z Teobaldem -  
te obawy - te niecierpięcnostki...



Remi.

Sprzedaż 5 1000 franków,

które mi zaraz pan wyliczysz!

Appiani.

C? czego chcesz?

Remi.

1500 franków, jeżeli to panu

wszystko jedno.



Appiani:

/wpatrując się w niego/ A... to ten...

/głosem/ Kto jesteś? ja cię nie =  
znam.!!

Reni:

Kto ja jestem? Nie mam przy  
sobie ceduły melodunkowej!  
ale jeżeli ja zaraz panu przy=  
pomnę, jeżeli pan ma tak



Krótką pamiąg - wimienem  
 panu powieścić moje imię,  
 nazwisko i memiost?!

Appiani:

Koniec przedrej - oczekują mnie...

Perri:

Wigc dobre - tylko jedno słowo  
 jeszcze - jestem ten sam, któregoś  
 pan uayĩ za swoje narydnie



tymczasem pan bierzemnie  
wzięteś to szicis, i porwałeś mi  
z przed nosa moją pieczęć - ołó-  
za to zędam 2000 franków . -

Appiani:

Ory to już wszystko, co mi  
masz powiedzieć.

Remi:

Niemal wszystko . . . -



Appiani.

Kiedy tak to bywaj zdrów. —

Remi.

Bywaj zdrów? dobrze! pojdziesz  
jutro do pana Tebilla i do  
Pani Russieres.

Appiani

Imeldiory / Ty bysz więc

dziś? .....



Pani:

Wszystko - żeś Pan dał Pani  
Bussieres dziecko Maryi Jo-  
anny za jej własne dziecko,  
aby przez to zrobić dobrą partyę,  
i teraz w chwili dopięcia celu,  
w chwili zawarcia tak piękne-  
go interesu, skąpisz pan tych  
mizernych 2500 franków -



Je - wstydr' się pan takim być sknerg.

Appiani:

Mów ciszej niebezpieczliwy!

Remi:

Oho! Pan próbujesz interes bez-  
emnie - otóż to. panu przyniosło  
niebezpieczeństwo - bo ja sobie chciałem  
zarobić małą sumę - i dlatego  
poszedłem za panem - Bóg



już raz na tej drodze - wszystko  
co wiedział o synku Bertranda,  
łatwo odgadnąć resztę i zache-  
całem. Remi - mówiłem sam  
do siebie - szukano cię na  
1000 fr. pocciwy esławieku, ale  
bądź spokojny, to ci  
przyniesie 4000 franków. —



Opjiamni.

Miler - mówis miler! -

Pemni.

Spodnosząc głos / Oho! nie tak łatwo

Karać komu milereć, jak się panu

zdaje - a co mnie zamknąć, to

już się Panu wcale nie uda,

bo ja mam olej w głowie - na koniec

żeby ze mnie zrobić wargata,



to będzie bardzo trudna sprawa -  
nie tak łatwo jak z tą kobietą,  
która straciła swój rozum. -

Appiani:

A jeżeli ci dam to, czego żądaś  
czy będziesz mileżał?

Remi:

Niech i tak będzie! - dobrze

jeżeli będę miał w ręku moim



5 banknotów po 1000 franców.

Appiani:

Zgoda! bydlisz je miał.

Remi:

/d.s./ Ah! gdybym był wspaniał.

Appiani:

Alle nie dam ci ich pierwszej, ani  
w dzień mojego wesela.



Remi:

Przyjmij.

Appiauci:

Ty mnie nie zdradisz?

Remi:

Bądź już spokojny! mam do  
tego 2 ważne powody.

Najmów interes własny,

a potem nienawiść do tego



świątka Bertranda, który z chło-  
mostwa, znów wrócił się do roboty,  
i wypędził mnie ze swego domu

Appiani:

A zatem ugoda zawarta?

Renzi:

Żyjącasem spokiewam się, że  
mi pan dotrzymasz słowa,  
przyjdę po nich prodeas samej



wrocystości, w dzień pańskiego

wesela. /patrzy na swój ubiór/

Ale przecie w tym negliu nie

będzie się mógł pokazać na weselu?

Appiani:

/daje mu sakiewkę/ O to masz

i odejść - wiesz, tedy, kiedy masz

przejść do reszty?



Remi:

Proszę? a pfe! Jan mi przecież  
nie zechce tego potrząść - To będzie  
dla moich kwaterantów, na mój  
garderobę, bardzo pojedyncze,  
aby panu nie robić wstydu.

Appiani

Nadchodzi, oddal się!



Remi:

Do widzenia się mój wspartyś  
myślny przyjaciółu! /olechowski/

idzie Appiani:

/Sam/ Znowu jedno nie:

berficesen'stus usuniete. Teraz idzie

już tylko jedna zostaje -

Marya Joanna, lecz wróćce

jak się spokiewam i jej się



nie będę obawiał - Doktor jaś  
mówię - jest odpowiedkiem poeci-  
wym - trzeba go będzie dla siebie  
koniecznie ująć - ~~stukaćmy więc~~  
~~sprosobu.~~

Scena 3<sup>cia</sup>

Appiani, Doktor

Doktor

Wchodzi z lewej strony / Przyjmuje



Padaśes' se mna, mówić'?

Appiani.

Tak jest panie Doktorze.

Doktor.

(daje mu znak by usiąść)

Appiani.

Przechodzę tu w Imieniu Pani  
Bussiers i mojem, polecić'



177  
37  
panu szczególnie jedną ~~pracy~~ =

Wz. nieszczyśliwą pacjentkę.

Doktor.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Moje starania są dla wszystkich  
nieszczyśliwych - w tym zakresie  
pedagogowe.

Appiani.

Wiemy o tem dobrze - ale ja tu  
przychodzę oświadczyć panu



nie chociaż ta Kuracya dłu-  
giego kosztować będzie czasu,  
my wszelkie z największą  
chęcią, poniesiemy ofiary i  
wybraliśmy zarząd pański,  
który sięgnie w Paryż - i dlatego  
jakaś pań wyemacysz sumę,  
będę się starał z największą  
chęcią. ---



Doktor.

Bardzo przepraszam! jestem  
Doktorem od tego zakładu płat-  
nym, od tych, którzy u mnie dyrygują,  
a że moja pomoc, jaką udzielić  
możę moja sumienność, również  
na wszystkich jest podzieloną -  
więc postanowiłem sobie nie  
od strony nie przyjmować!



Appiani.

/d.s./ To ile /głosno/ Rzeczność  
pana jest znana powszechnie,  
chcieliśmy tylko złożyć te życzenia  
na ręce pana, abyś je rozdał  
pomagającym, którzy je potrzebują.  
Tę jest Pani Doktorze,  
ja pana znam od dawna, chociaż  
żyłem daleko od waszej fizjony-



179  
355

Francyi.

Doktor.

(Tagodzie) Pan dobrodziej mnie  
juzi znaes'?

Appiani.

Jestem takze doktorem, a zatem  
jego kolega - o juzi dawna na  
naszych Akademiach we  
Francyi i Bolognii wspominalo



Z prawdziwym podziwieniem  
o panu doktorze Berthole. —

Doktor.

/z radością/ O mnie? Moje prace  
byłyby tak wysoko cenione?

Oprawa.

/d.s./ To skutkuje /głośno/

~~Wracamy teraz~~ Tak jest panie

Kolego, z największym zapamiętaniem



szliśmy za światłem, które  
 wzbogacił naszą sztukę, oświe-  
 pał świat - uścisnąć dłoń  
 jego. -

Doktor.

Polajac mu rękę / Ah! mój panie!

Appiani.

(d.s.) / Żurgo / głosno!



Wróćmy teraz do naszej  
Maryi Joanny, którą wprawdzie  
leczyć zaczętem, ale w tym  
stanie w jakim teraz zostaje  
długoj trucha będzie kuracyi. -

Doktor.

Mnie się zaś zdawało jak  
je wczoraj widziałem...



Appiani.

(Kij)

Jej obżękanie tadiego jest rockaju,  
iż cęsto na pierwszy nut oka  
myli, niezgólniej młodego Doktora.  
Bez praktyki, jest to gatuńek urojenia,  
że straciwszy swoje dziecię, zdej  
się jej, że je wszędzie widri - oż  
właśnie wydarzyło się, że widziata  
dziecko Pani Hrabiny Russeres.



i są  
wieszczą, godną i wspa-  
niałomyślną damę, obwołania  
o najszlachetniejszą Krabiec.

Doktor.

Czy Pani Thabina Bussieres  
jest Panu bliżej znaną, zosoby?

Apptani.

Jestem jej ordynaryuszem  
przesła 2 roku - i już od



trzech miesięcy mam jej dekcie  
 w Kuracji - i dlatego chciałem  
 się z Kolegą poradzić.

Doktor.

Jestem zawzięty na jego rozkazy.

Appiani.

Bardzo dobre - czy nie pozwoliłbyś  
 Kolego teraz, abyśmy razem  
 naszą biedną pacjentkę examinowali?



Doktor.

~~Zgadza się na wszystko~~

/dzwoni, Dozorca wehodzi/ Przypro-  
wadzi tę Kobietę z pod N<sup>o</sup> 8

/dozorca odchodzi/ Wskazuje to

o czemu się poprzednio od pana

Rolęgi dowiedziałem o Maryi

Joa mie wzbudziło we mnie

wiele wątpliwości i już się



183  
363  
nie mam czego dłużej namyślać:

Appiani.

[K.S.] Wiedziałem o tem...

Doktor.

Otoż i ona! - prozę pana na  
chwilę <sup>był</sup> Depé na strong.

Scena 4<sup>ta</sup>

Dawni - Marya - Dozorca,

/Który za dawem z uadkiem

Doktora odchodzi/



Marya.

Ah! Panie mój liłość nademną  
każdam cię, widziś mnie  
upejnie spokojną, podaję  
się wszystkiemu, jestem  
posłuszną, tylko im zakaz;  
aby mnie nie wiedzali i nie  
przykładali łodu do góry,  
bo z tego, gotowa do prawdy



184  
305  
oszedł - A ja potrzebuję rozumu  
abyś mogła odebrać dziecko moje.

Appiani:

[ciężko do Doktora] Czy uważasz

Doktorze zawsze ta sama myśl

[głośno] Twoje dziecko? nieprawda?

Maryanno - Janusz, które тебе  
skradziono.

Marya -

[przeawny go] Ah! znów



ten człowiek - To on! Który  
mnie chciał zgubić - On to  
powiedział, że ja jestem szalone!  
że ja skłamałam - Żem się oszukała,  
jak gdyby serce matki mogło się  
dać kiedy oszukać!

Doktor.

Uspokój się Maryo. Zobaczymy.



Ten pan jest obecny - tutaj ja  
tylko sam mądry.

Marya.

A zatem jeśli niechce sam  
naleźć do tego występu - to  
mnie stąd wypuść!

Doktor.

Teraz, zaraz - to nie być nie  
może - miej rozum i uspokój!



'się - wkrótce zobaczymy.

Marya.

Ja mam się uspokoić?

alboż ja mogę być spokojną?

ale ja tu także już widzę, masz

mnie za obłąkaną - Zwycię

mówisz, że Doktorowie są

dla naszego utrzymywania

a ja tu mnie zabijasz! -



186  
309  
Appiani.

/ d. s. / Doskonale / głosno / Pan  
sam teraz widzi.

Marya

/ wskazując na Appianiego / Ah!

tylko pan nie wierz temu co-

wiekowi - tylko jemu nie! Pamię

Sordani, żeby cię przedostać

sama siebie przewycięż. -



będę się wstrzymwała, za-  
pomnę o tych okropnych mekach,  
które tu cierpieć musiałam;  
i o tych, które teraz cierpię -  
zapomnę na koniec o wszystkim,  
abym jamu mogła spokojnie  
odpowiedzieć i przekonać  
cię, że nie jestem obciążoną



oto jestem gotowa, pytaj Pan!

~~wszystko~~ odpowiem na wszystkie.

Doktor.

Dobre więc Maryo - Joanno!

Applaudi

/szepczając/ Dobre, dobre

Maryo - Joanno! jesteś widać

roztropniejsza - ah! mój

Boże! wszakże my ścieramy



sobie tego, abys' jak naj-  
prędszej wyzdrowiała.!

Marya

/ 2 fogarda / Abym ja ozdoo-  
wiała. ? a pan sądzisz, że  
się na nowo uniosę? - O nie!  
proszę odstąpić się stąd, ja  
tylko tego pana chcę po-  
konąć. —



Appiani.

/o Karujac poruczenie/ Pamistaj;

Ze ci tu na zawrze zatrzymają-  
się ci zgle jak teraz będzie

odpowiadata - Marys. Joanno

tyś wiele cierpiata w domowym

pożyciu .

Marya

/u pozbawu/ Ah. 'to prawda

bardzo wiele. '



Appiani.

Posrót twoich mieszczęc  
i nigdy, czy nie przypominasz  
sobie żadnej osoby litosciwej?

Marya

Tak! przypominam sobie.

Appiani.

Nie jest to osoba, Pani  
Bussieres?



189  
375  
Marya

To także prawda.

Appiani.

A wtenczas, kiedy ci ofiarowywano  
miejsce u młodej wdowy, czy  
niepowiedziano tobie, że ta sama  
miała także dzieci.

Marya

Tak jest! to mi powiedziano. -



Appiaui.

Stodko / A więc jakże by to być  
mogło, ażeby to dać się, które  
od urodzenia zostawało już  
moim dozorcom, nie było dzie-  
cięcim Pani Russieres?

Jakże to być mogło, ażeby  
jak powiadasz zostało tylko  
skradzione?



Maryja

/w rozpacz/ Oh! ja tego nie wiem -  
nie wiem o niczem - to tylko wiem  
z pewnością, że drzeisz Pami Bussieres  
jest moje własne.

Appiani.

Czy tak? dobre, już dobre. -  
zobaczymy się z tobą, Maryjo -  
Joanno. - pozdrówmy Siostrę!



Marya.

Jak to? jencze po'niej? nie,  
nie, ja nie chcę dłużej czekać!  
ah! ja tutaj umrzę nieprawdnie.

Appiaui.

/proszę z napędem/ Ty tutaj  
długo nie zostań - wróć,  
długo ~~na~~ naszym światłemu  
majjacielowi, powróć podój



do twojej duszy - Ty sama  
potem poruwasz swój błąd teraz niejako  
ty sama przekonasz się, że te  
cierpienia i te odepone męczenia,  
a nadewszystko ta bolesna  
strata którą poniosłaś, pomni-  
szają twój rozum. /

Marya

/bez nadzieji/ I to jeszcze. -



Appiani:

Sudaję resolutnego! A potem  
powróćisz do nas, gdzie nas  
znajdziesz gotowych do pomocy  
ci zawsze i pocieszyć cię!

Marya

/z powątpiewaniem/ Mnie  
do pomocy? mnie pocieszyć?  
ty panie?



Appiani:

Bywaj zdrowa nieśmiertelna

Kobieto! bywaj zdrowa!

Marya -

Gdyby to je dnak była prawda!

Appiani:

Pojdźmy teraz! / odchodź

Z Drutorem dmuwaniem w gębi



# Scena 5<sup>ta</sup>

Marya.

Isaura / Gdyby to była prawda! -

Gdyby moje niecierpienie, moje

nędra - na wszystko ta bo-

lesna strata, śmierć dziesięć

mojeż, była powodem iem

utraciła rozum? skłócić, nie!

Gdyby ono było umarło, i byłym



już pewnie nie była siada po  
lewej stronie / Ale przecież nie-  
 podobna, aby się wszyscy zmówili,  
 aby mnie oszukać - a potem ta  
 miotałkami była tak dobra -  
 onaby nie mogła oprzeć się moim  
 łzom, mojej rozpacz. A więc  
 to jest prawda - ok. 'oni mają  
 słusność - moja głowa



gorącą jak ogień, zawrót  
mózgu powraca - Wice  
wszystko na co tylko wspomnę -  
ten wieczór, kiedy byłem przy  
bramie szpitala biednych  
sierot, ta ofiara wykonana  
śmier nędy - to okrutne torturo-  
wanie - ta nadzieja doczekania  
Amia of szukania! Ałamstwo!!



Lawne Kłamsko!! z prestrachem  
wystętu Kłamsko!!

Skalona!! o mój Boże <sup>nie</sup>! ja

jestem skalona!! postręga

welodzącego Bertranda i wydaje

okrzyk przeklęcia / Bertrand!!

ah! on mi teraz powie - ~~muszę~~

wieć o wszystkim, o mój!

mój!



## Scena 6<sup>ta</sup>

Marya - Bertrand.

Bertrand.

Spatny na mnie z bolescią! Moja

biedna żono! moja biedna

Maryo - Joannu! w jakim cię

znajduję stanie.

Marya

Ah! nie żałuj mnie, tylko opowiadaj!!



195  
387  
Bertram.

Jakto?

Marya

Na miłość Boską opowiadaj!

Gdzie my się ze sobą ostatni raz

widzieli?... gdzie?

Bertram.

Tam - na ulicy d'Enfer koło szpitala...



Marya

Cóż ja wtenczas mówićam?

Bertram.

Że mi wtenczas przebacysz - kiedy  
ci oWam dziecię nasze.

Marya

Cóż dalej?

Bertram

Co dalej? Oto widzisz.



Remiego i odpędziłem go od  
 siebie, jak ty mnie sama od  
 siebie wypędziłaś - i porzuciłem  
 prosto do warstata ciocielordiego,  
 chociaż mnie najprzód wygnali,  
 ale ja na to nie uważałem,  
 i przecież zostałem.

Marya

A potem?



## Bertram.

Narajutor byłem raniutko  
przy warstacie i zostałem tam  
do późnej nocy, i tak do siebie  
mówiłem: „Pracuj! nieceśliwy!  
Pracuj! abys mógł bićnej  
Matce złać drzeć, które  
się wyrwać!” „Ołóż pracować  
wciąż - Wtem jednego razu



odwracam się i spostrzegam  
Majstra, który wzruszony, spogla-  
dał na mnie, zjawato mi się  
jakoby pisał. - Bertramie! - do  
mnie przemówi! - przestań iść spieraj  
cokolwiek - twój twam całą  
potem oblała - Ale on się  
oszukał, to były Try.!



Marya

Ley??

Bertram.

Ja mam odpowiedź - odpowiedź -  
driatę - gdy tymczasem moja  
siedna siona, porbawiona swego  
dziścisia - gdy tymczasem ona  
piacze opuszczona, - a może  
umierająca - Nie Panie



Majstrze ! nie ! dla mnie już  
nie ma spoczynku, również jak  
dla niej nie masz już szczęścia  
na tym świecie !

Marya.

O ! Bertram<sup>nię</sup> ~~tyś~~ <sup>tyś</sup> znowu zostas  
niecierpiwym stworzeniem !

Bertrand.

Tak, tak, to samo też Jan



Majster myślał, to i w tem  
porucawiając ze mną, wethnę  
mi w ręce, za cały swój zasług-  
wotencas ty Tatu zgadniesz,  
dość natychmiast pobiegłom?

Marya

(corrusona) Tam! na dół! mē =  
prawdzi, tam na dół i cóż!!



Bertram.

I cię powieksza mi, że ktoś  
inny był przysięgł, przysięgę wziętą  
kiedy i się zabrał za swoją dzieciznę  
i teraz...  
masz.

Marya

Oni ci to powiekszyli? to samo  
i tobie? /dotknij/ Ah! więc nie  
jestem szalona!



Bertram.

Harco? mój paszki!!

Marya

Nie ja - ale ty mój perce - mój!

Bertram.

Myslałem, że ty kwalasza  
pomoc z innej strony i że  
Rogo pro niego postać! -



Marya

Oh! nie, nie.

Bertram?

Oh! cóż więc?

Marya

Więc on nam został skradziony!

Bertram?

Skradziony! ale ktoż? Kto tak?

Marya

Słuchaj mnie: ja ci zaraz



powiem - bo ja teraz już jestem  
swego peana - kiedy ty czerpiesz  
mnie kłosać, powieśz mi ci, że  
jestem szalona - nieprawdaż?  
że m oszalała. -

Bertrand.

Ah! mój Boże! tak  
jest!!



201  
399

Marya.

Ory wiesz dlaczego oni to wszystko  
zmyślili? Bo ja tam takie byłem  
w tym szpitalu, gdzie mi też sam  
powieścieli co tobie - bo kiedyś  
potem przyszedł do jednej bardzo  
bogatej Pani - ja go tam u niej  
zwalaziałem i zarabiałem za pomocą -  
Ory ty mnie rozumiesz - tego!!



Bertrand.

Czy tylko jesteś tego pewna?

Marya

O! Bertrand, ty mi powinienes  
wspierac, i nie powinienes mi mówic,  
ze nie oszalala - Bo gdybys mi to  
jeszcze powiekszal, wtenczas wszystkie  
siły skonczylo - wtenczas nie miałabyś  
ani piory ani wiecznica!



Bertram.

Oh! nie! nie! Maryo! - ja  
o tem nie myślę - ale w tem pachołki  
jakiś polstep jakiś spada!

Marya

Ah! okropna! ale my już musimy  
otkryć!

Bertram.

Ktoż nam teraz pwróci drzewo



nasze? Któż nam biednym  
dopomże? Któż się za nami  
ujmie? mnie nie dadzą nigdzie  
przystępu, bo zważę moją dawniej-  
szą sprawowanie się - a ty, ty  
jesteś tutaj zamknięta. -

Marya

Już ja stąd wypęcie nie turkuj  
się. -



Bertram.

Lece kiedy?

Marya

Nichawem - jestem tego pewna.

Bertram.

Jakim sposobem?

Marya

Synostrejszy doktor / Karas się

o tem dowiesz. -



Bertrand.

Tylko jedno słowo pierwszej—  
jak się ta pani nazywa i gdzie  
mieszka?

Marya

Pani Hrabina de Bussieres  
na ulicy Hanowerskiej l. 40.

Bertrand.

Dość. —



204  
805  
Marya

:  
(Widząc wchodzącego Doktora i Appiana)

„Kocham z nim ten świat —

nie stracham. Ja muszę tego

dokończyć, ja tak chcę!”

Scena 7<sup>a</sup>

Dawid - Doktor, Appian

(wchodzi z prawej strony)



Appiauu:

/d.s/ Jeszcze tutaj? /główno/

Któż jest ten errowick?

Doktor.

To jest jej mąż. Jeszcześ nie

poszła do twojej siostry Marygo?

Maryga

Nie - Panowie - byłem tu

razem z moim biednym



meżem, który się starał pocieszyć  
mnie, w stracie naszego Przemysła.

Appiani:

Gdzie?

Marya

Ha! cóż zrobić? tak jest panie -  
straciliśmy naszego Karolka  
i on już nie żyje. -



Appiani:

/uoaria ja se xoxiwieniem/ Nie aijje?

Doktor

/d.-s./ Co ona mo'wi?

Bertram.

/scicho do Maryi/ Alei Maryo ja  
ciebie nie poznamiz. —

Marya

/scicho/ Miler.!



Appiani.

A zatem pomeżonaś się, z dziećmi,  
które widziały u Pańi Bussieres. ....

Marya

Dzieci, które widziałam u Pańi  
Bussieres. ....

Appiani:

Tak jest. . .



Marya

Jest jej własne!

Appiaeni:

Szeliwiony! Jej własne?

Marya

A czyżby ono miało być?

Appiaeni:

Wszakżeś mówiła, żeś je  
odała do domu potrawkarskiego.



Marya

/še zdraiwreucem/ Ģa to mōwītām? jā?

Appiani:

Utrgymycoatās, rē ci jē skračkions.

Marya

/še wstrztem/ Byām obšākana  
kapewne — skalona!

Appiani:

Mōwītās, rēs jē fokwātā, ičciatās



je katoraci.

Marya

/ze wtroztem/ Byłam <sup>widocznie</sup> szalona.

Tam jest mój dobry paucik szalona!

Appia ui:

/d.s. /nie pojmuję/ To być

nie może mē - nie albo teraz,

teraz dopiero dostała pomysł:

szauia zmysłów /głośno/ Czy



208  
413

uwierasz Doktore jak się jej rysy  
zmieniały, jak ona jest pomieszana?

Doktor.

Swierajęc oboje / Na pozwolenie,  
ale mi się zdaje, że już więcej  
pomieszany, jak ona!

Appiani.

Ja?

Doktor.

Idź. / Widzę, że to dobre;



pojmuję wszystko - głęboko

Mów dalej Maryo - Joanno!

Marya

A teraz kiedyś przyjdę do  
Kozłomu, czegoś pan sobie też  
można życzyć, przypominam  
sobie coś pan do mnie mówił.  
Przejdź do nas, znajdziemy nas  
zawsze gotowych do pomocy



209  
4/1

• Ci i pocieszyć wskaazuje na doktora

Skoro mi ten pan powie, że  
się obalił, gdzie a fasti pana  
kostąkam wnieścera...---

Appiani:

Szywa do Doktora Obalił się stę?

Chy szłisz do doktorce, że ukerenie  
mogło by tak przeko następic?

Tanie! bytoby nieporządnie



postawić ję sobie samej

Bertram.

Samej sobie? oh! nie, nie,

ja tu jestem - ja aby cię

bronie / poprawiając cię /

to jest chciałem powiedzieć, aby

nad mię czuwać i pilnować ję.

Appiani.

Tanie Dorothee? waryaci



mają swoje chwile, gdzie zupełnie mówią do rzeczy, być może i Marya Joanna----

Doktor.

Examinujcie Marys / Wkrótce

Maryo-Joanno, wkrótce mam nadzieję że zostanie wohra.

Wszyscy.

Wohra??



Doktor.

/d: Appianiiego/ Bardzo prze-  
praszaam, ale obowiązki sądowe  
wymagają mojej obecności -  
i dla tego...

Appiani:

Więc zegnau pana /d: / Teraz  
trzeba przedko džiać /ochodzi/



299  
419  
Bertram.

Aleś ty mi powieściła, że  
jwi nie żyje...!

Marija

Do biduē / Tak być musiało, żeby

być wolną i mieć możliwość

wratowania go. Do doktora / Ah.!

panie zapewne odgadujesz

~~i pojmujesz~~, co się dzieje w sercu



lipdnej Matki!

Doktor.

Tak jest Maryo! ja ciebie zu-  
pełnie rozumiem.

Bertsam.

A zatem ona może już pojsé  
ke mma.

Doktor.

Jeszcze nie! zastanów się!



mają oko na ciebie - Twoje  
nieprzyjaciele są moimi - trzeba  
odwagi i cierpliwości!

Marya

Ah! pewno ja miś będę Panie!

Bertram?

h

Cóż ty ona to biedna Maryo!

Marya

Oh! nie troszcz się o mnie - idź!



idź! i pamiętaj o nim!  
o nim tylko! czy ściszę?

Doktor.

A ja za kilka dni powrócę  
ci swoje zong.

Bertrami.

A kilka dni Maryo! - ja  
ci zwrócę dziecis twoje -  
Bądź pilnowa! -



Marya

Był zdrow! Do zobaczenia!

Doktor.

Odprowadza Marys na prawo,

Bertrand odchodzi dozwian

środkowej)

Koniec aktu 4 tego; obiera 5 tego



Art 5<sup>ty</sup>

Abrar 6<sup>ty</sup>

Faszerz banknotów.

Dom wiejski blisko Paryża.

Salon bogaty - drzwi po obu

stronach u góbi drzwi główne,

po prawej rece, guericorn, drugą

po lewej rece, frykry de



dwie palące się świece . Fotel blisko  
querirna . widac' wrozdru' męczył  
i abytel /

Scena 1<sup>22a</sup>

Appiani - Zofia - Wilhelm

/za podniesieniem zastawy -

Zofia zajęta pisaniem - po

prawej ręce po drugiej stronie



siedzi Appiaei - trzymając

w rękę Journal - Wilhelm blisk.

Appiauiego zdaje się cicho rozmawiać

Hofia.

Czy ty tutaj jeszcze Wilhelmie?

Wilhelm.

Czekam na rozmowę z  
Hrabim.

—



215  
404  
Lofia

Oto masz - Iniepsiesz ten list do  
Barbara / daje mu - jeden - potem  
drugi / A ten oddasz na pocztę.

Wilhelm.

Natychmiast Gas! Wiel. Pani  
/ na dany znak Appianiego  
zbliza się i oddaje mu listy - potem  
zda się u niego od niego zżdać,  
czy ma wypisać pokazy zżdać



Opiniarni.

/ Wracam mu pierwszylisz roba-

czynszu fortis / Tak jest / Drugi

List chora do Kierowni / Nie!

Scicho / Czy miż tu nie byż  
nie chciaż się a parnia wż  
dzieć?

Scicho / Wilhelm

Nikt panie odkaż opasiliżny



216  
429  
Paryż; i zamieszkał w tym  
większym domu.

Appiani:

Scicho/ Cz obery?

Wilhelm

Scicho/ Dotąd nie mam żadnej  
wiadomości - zaraz ją poszł.

Appiani:

Scicho/ Niechaj Kaidemu



odpowiedzą, że Pani Hrabina  
wyjechała na czas dłużej.

Wilhelm.

Seicho/ Będę o tem pamiętać

do Zofii/ Jestli już Pani Wiel.

Pani Hrabina nie ma ~~mi~~ mi

nic więcej do pokazania,

to bym już odstąpił.



Hofia

Idi już - idi Wilhelmu!

W Wilhelm

(odchota)

Scena 2<sup>a</sup>

Hofia i Appiani

Appiani

Postaje i idzie do Hofii / Lekam się

droga Hofio, żeby ci nie -



naszkodził - jesteś jeszcze ośm-  
biona - ta bliskość - czy jesteś  
bardziej cierpiąca?

Lidia

Smutnie / Jestem trochę  
zmęczona, a do tego cały noc  
nie spałam.

Appiani:

Vioras je na czk / Reka pani



tak jest gorąca /uwierając je/  
skorinaby myślis', że tajemne  
umartwienie.

Łofia

/uchylając zgarb swoje rękę/ Pan  
się nadaremnie trwożył /z przymusem  
Cóż by mnie mogło jeszcze  
zasmucać? Alboż ja przez



pana nie zostanę naj-  
szczęśliwszą z matek! Ja  
jak panu wiadomo, tyle już  
wycierpiałam, że mój rozum  
i moje serce pozwoli tylko mogą  
się przypominąć do tej myśli,  
że będę mogła być szczęśliwa.  
Przystość moja nie odharuje  
mi się tak Boga i umięczając.



219  
431  
~~jak dawniej, a zbliżenie tej  
uroczystej chwili, obudza w mojej  
duży jakiś smutne przecucie.~~

Appiani:

Czy Pauci wstąpił o mojej ku tobie  
miłości?

Zofia

Bynajmniej - jestem ci Appiani  
wzrostko winna, a nawet



więcej nad to życie, które  
do ciebie należyć będzie - lecz  
moje pierwsze kamieńcie już  
mnie tyle też kosztowało.

Appiani:

Lecz odtąd więcej już pracać  
nie będziesz. Odtąd do mnie  
jedynie wszystko starami,  
troski, należyć będą, dlatego



~~postanowili, aby nasze wesele,~~  
~~jak najprędzej się odbyło - Daleko~~

od Łargia tutaj w tej wiosce posrót

Wpis  
ponyżam

paru przyjaciół, i kilku ciotków

z trojcy rodziny. - Oto ich imiona.

Podaje papież

Łosia

Łosykowski d. s. / Nie ma go tu

Łosin / To bardzo dobre doktorze



drżkując Panu za to, żeś zadał  
sobie tyle pracy i za wybór,  
który zrobiłeś.... / Wstrzymując się  
o pracę / Nikt mi nie będzie  
kierować, i nikt swojej pracy  
tętności nie będzie mógł obu-  
dzać przykrej pamięci. / oddając  
mu listę i mówiąc dalej odmienia-  
jąc głos / Ale godzina się



zbliza, a ja.... / <sup>oglądając</sup> ~~spatrując~~ swoje  
toalety / Nie jestem gotowa. Dasz  
 mi chociaż mój przyjacielu,  
 jak tylko notariusz przybędzie.

Appiani:

Skłania się jej - bierne ją za rękę -  
i odprowadza aż pod drzwi jej ➔  
apartamentu, po lewej stronie w drugie

Kubisiu /

Scena 3<sup>a</sup>



Appiani:

Sam powracając Przedziwnie!

Jeszcze jedna godzina, a stanę  
u celu! Siata po prawej stronie

Przyśledź na komies ten dzień,

tak mocno upragniony, mę-

nam już kładnych przeszkód,

ani też nieprzyjaciół, których

byłbym mógł się bać. Marya



Joanna, zostanie jeszcze przez  
kilka dni w domu obłąkanych,  
gdzie ja sam jestem, a Teobald  
nie wie nawet dokądymy się  
uolali, wróćce będą na nowo  
wolni od wszelkiego podejrzenia  
i prześladowania. Wstaje idąc na  
lewą stronę / Ludzie wtracili  
mnie w dół, a ja sam podniosłem



się tak wysoko - Za chwilę  
Zofia będzie moją, Hrabina  
de Bussieres będzie moją  
a z nią szeregście, znać cennie  
i majątek.

Scena 4<sup>ta</sup>

Appiani i Wilhelm.

Wilhelm.

Wchodzi yriemus/ Notaryus



pan'ski już przyjechał: jest  
u Pani Hrabiny.

Appiani

Wysmienicie! zapewne przy  
wiozł ze sobą kontrakt ślubny?

/chce iść do pokoju Zofii/

Wilhelm

Na pozwolenie, jeszcze  
mam pana coś ważnego powiedzieć...



Appiani:-

Wracając / Coś takiego?

Wilhelm:-

Oto właśnie jakem powracał  
z poeety spostrzegłem, że  
jakaś kobieta, krok u krok  
szła za mną z daleka.

Appiani:-

Kobieta?



Wilhelmi.

Skreśliłem umyślnie 4 drogi  
różnymi manowcami, szukając  
przez to, że zniknęję z oczu,  
gdy tym czasem już tu wchodzić  
zobaczycie mnie na końcu  
wielkiej alei - tu dopiero  
możecie rozróżnić dobrze rysy  
twarzy - i poznać mnie



te same Robię, co onalata.

Appiani:-

Marya Joanna?

Wilhelm:-

Tak jest panie! to ona. Ta sta-  
lona!

Appiani:-

Idac na lewo Wolna? już



wolna? zna moje tajemnice,  
lecz kto'by jej przemówił?  
od kogo mała się dowiedzieć, że  
my tu ~~nie~~ się udali? czy ona  
jest sama?

Wilhelm.

Tak jest panie, sama. -

Appiani.

Id. / Herli teu Doktor das?



jej zaswiadczenie, że nie jest  
i nigdy nie była obłąkana — co  
wówczas? jak ją przynuszę  
do miłości? jeżeli dostanie  
się aż do Zofii, jeżeli zachwycę  
jej zaufanie, które we mnie  
położyła, wówczas wszystko  
dla mnie stracone.



Wilhelm

Progo on tak niepokojny?

Appiani

Słuchaj! - czy moge się na ciebie  
spisać zupełnie?

Wilhelm

Pau się sam najlepiej przekonaj  
naś o mojem przywiązaniu

Appiani



Opriani:

Prawda - jeżeli mi wiernie będzie  
służyć, wynagrodzę cię sowicie -  
jeżeli mnie zdradzi, czeka cię  
kara okropna.

Wilhelm

Tym sposobem wróżę ci  
śmierć w dwa tygodnie, czy ja  
mam zrobić takiego?



Appiaui.

Potrzeba uwarac' to Robiety i me.  
dopuscić, ażeby się mogła widzieć  
z Hrabing.

Wilhelm.

Spuscć się pan tylko na mnie!

Appiaui.

A teraz do notaryusza, który  
na mnie czeka - Pamiętaj dobrze



o moich rozkazach pochozi

do apartamentu Łofii

Wilhelm

Przynosi jedną świecę i odchodzi

Spotkaniem Łacynka z Kmienczak

Scena 5<sup>ta</sup>

Marya - Joanna

Sama Łedwie przesli - widac



dmwi w pierwskiej kulisie po prawej

stronie jak się powoli otwierają - Mała

wchodzi i mówi

[cichu] Jestem na konies tutaj -

wkrótce powrócę ci go mówi Bertrand

i obłąd nie wiem, co się z nim

stało - Ale na cóż mi teraz

jego pomocy kiedy jestem tutaj?

ah! wszakże ja go sama potrafię



wymieść; bylebym wiedział  
gdzie się znajduje! / ogłoda się  
wrób siebie / Może w tej  
stronie! / idzie otworzyć drzwi  
po prawej stronie w drugiej  
Rubie / Zamknijcie! / wskazuj  
na drzwi w Rubie po lewej  
stronie / gdyby tam... / patrzy /



229  
465  
Tam! widzę Kołobrzeg - to on!

Oh! siły mnie opuszczają, ledwie  
się mogę utrzymać na nogach  
Spiera się o fotel / Gdyby oni  
tutaj byli, ci którzy chcą Koniec-  
nie, abym była szalona, gdyby  
mogli styszeć to bicie biednego  
serca  
Kobiety, oni by się nie odwarżyli  
utrzymać, że ja nie jestem



Matka tego driscicia !

Ah ! mój Boże ! dodaj mi siły

i dragi ! Wszak to całe moje

bogactwo, moja własność

którą chcę im odkazać - Byle

tylko pręci jego nie zdradził

biednej Matki. Wychodzi do

porozu /

Scena 6ta



Appiauci /próźniej/ Marya

Appiauci:

Wschodzi wesoło w głąb / Kontrast

podpisany, za godzinę zaraz  
wyjeżdżamy - ale ta kobieta!

Ta Marya - Joanna! Kto u

licha mógł jej powiedzieć, że

my tu jesteśmy? Oh! <sup>biada</sup> ~~biada~~ jej



jeżeli przychodzi kierować  
ten związek, który mi tyle  
pracy kosztował, nim przyszedł  
do skutku /Stychai u driscimym  
poroku primumi mebli / Co  
to za hałas u tym pokoju?  
/idzie ku drzwiom / Kto tu jest?  
/otrzyma drzwi i patrzy / Marya -  
Joanna! /chwała ci się, idzie



idzie spuścić żamer u drzwiach

głównych, potem do tych które weszła

Marya, kamyla na kluc, wraca się

na środek sceny i po chwili śmiałym

krókiem wchodzi do pokoju gdzie jest

Marya / wewnątrz / Nieszczęśliwa!

Co ty tu robisz?

Marya

wewnątrz / puść mnie pan! puść!!



Appiauci.

Czego tu chcesz odpowiadać!

Marya

Nie patrz się już tak na mnie.

nie przybliżaj się do mnie. Strach

mnie przejmuję!

Appiauci.

Spokojnie / Wychodź stąd natychmiast!!



232  
471

Marya

[wychodząc] Cusć' miś! Cusć' miś!!

Appiauci-

Coś ty tu robiśa w tym domu?

odpowiadaj! Kto cię tu wprowadził?

Marya

[drząc] Nikt! ja sama tu przysz-

łam, i nikt mię nie widział  
nie było!



Appiani:

Cóż więc chciałaś?

Marya

Chciałam go zobaczyć, uściskać!

Appiani:

Nie więcej.

Marya

Nie więcej—



Appiaui -

A potem oddalisz się zarać?

Marya

Oddać?

Appiaui

W tej samej chwili, zarać!

Marya

Oddać się /dobitnie/ ale czy  
pau go przecież ożen?



Appiani.

Oddać ci?

Marya

Słuchaj mnie Paulu! - ja ucie-

chcę już więcej kłamać - ja tu

nie przypłacam, aby go zobaczyć,

ja tu przychodzę, aby go zobaczyć

te słowa. -



Appiaui.

Ty?

Marya

Tak jest ja- bo ja już nie więcej  
niczego nie boję.

Appiaui.

Miles wieniec słońca! To jest nasze dziecię!

Marya

Wasze?



Appiani.

/cichym głosom, oglądając się na-

około/ Tak jest! chciałbyś ty być

jego matką.

Marya

Wiesz się pan przecież zgadza  
na to?

Appiani

Pierś ją za rękę/ Chciałbyś być



235  
474  
jego Matka, a ja niechce, aby ci  
było odcie.

Marya

Swycza mu sie! Ha! mi koczemy!

Appiani:

Tylko spokojnie, a pewnie przyjmiesz  
moje ofiary.

Marya

Twoje ofiary?



Appiauci:

Jesteś uboga, my cię wzboga-  
cimy Maryo!

Marya

Kto, abym go wam zostawiła?  
Sprzedała może? nigdy! wolę  
raczej żyć i nędzy, - byle  
tylko z nim. —



Appiaui:

/cichym głosem idac ku niej/ Ty  
się otwierasz stawiać mi się tak  
zuchwale, i cię dręsz przedemną?

Marya

/odbiega na prawo, strong/ Co on mówi?

Appiaui:

Tys się tu wkradła podryjornu,  
ty śmiesz głośno utrzymywać,



Je chcesz mojej kasy i zguby,  
i ty mnie dręczysz przedemną?

Marya

O mój Boże!

Appiaui.

Strzeż się, mój Boże, nie wiedziasz  
cię wchodzącej do tego domu,  
samaś to powiedziała, jeśli się  
mnie zgodzisz ze mną; mój Boże



nie widział tu wchodząca - rozumiesz?

Marya

/coś się ciągle i chce uciekać! / Mnie?

mnie zabić! ah! 'panbyś się

odrążył mnie zabić!

Appiaeci-

Miler: 'jesteś w mojej mocy. /

Marya

/widząc, że drzwi zamknięte



idzie na lewo / Nie, nie,  
Lawstam na prawo Bussieres.

Appiani:

Schrytając ją / Bzdurisz ty  
miserata?

Marya

z uatrzewieniem / Odkryj jej  
twoją niegodziwość - powiem  
jej wszystko - ah! ratujcie! ratujcie!



Appiani-

/przykłada chustkę do jej ust i prze-

wraca ją na fotel po prawej stronie/

Scena 7<sup>ma</sup>

Dawid - Bertrand - Teobald -

(poźniej) Zofia i Reini:

/wywalają drzwi zamek od  
progu/

Bertrand i Teobald



Bertrand! Tobalt!

Niegodziwy! / Bertrand biegnie  
oswołotki Maryę & ręk Appianię!

Appiani:-

Wielki Boże!

Maryę

Ah! ratuj mnie ratuj

[rusza się w objęcia Bertranda]



Teobald

Tak jest my ciębie uratujemy  
mieszczęśliwa Kobieto, i wrócimy  
ci syna twojego! a jego spokarujemy  
na Appianiego/ Stąd zaraz  
wypędzimy.

Appiani

Odwołaj na prawo i mawiaj przy



muszonem usmiechem /

Mnie wypędzić...

Teobald

(w środku) Tylko bez smyku

i hańsami - ja nie będę ugięwał

ani prośbiek ani przewagi -

ja tylko powiem kto jesteś. -

Appiani

Kto ja jestem?



240  
487  
Teobald.

Tak jest! Kto jesteś!! Luigi  
Mariano, który uciekłeś z Ferrary  
przed wyrokiem, który na  
ciebie wydano jako na fałszera  
(banknotów) węgla.

Appiani:

Szechwale / Kłamiesz!!



Teobald.

/Spokojnie/

Oto wyrok na ciebie /podaje  
mu papier/

Bertram.

Sowiebrates' lig teraz kto  
pan jesteś? ja teraz panu  
powiem jakich sposobów użyjes',  
aby zostać mężem młodej  
i bogatej panny, aby oszukać



241  
489  
Lofie  
biedną, ~~Mareę~~, tys' okradł drugą,  
matkę!

Appiaui:-  
Kłamstwo!

Marya  
Sobiciu/ On śmie mówić, że to  
Kłamstwo!

Teohall  
Tak jest! skradłes' jej dziecię



na miejscu tego, którego two-  
miejscowości" ze świata zabiera.

Appiani:

Gdzie tego dowody?

Bertram:

Skaję u środka / Dowody? Czemu  
mi zaraz o tem nie mówicie?

jużbym był dawno ich złożył

fam. /przekarując papier/ Oto



242  
491

dowód najoczywistszy! proszę  
patrzeć. Akt śmierci młodego  
Hrabiego de Russieres.

Zofia

/która była wieszta już od chwili prze-

jętne drzwi / Ad. co mówisz

Pertramie? coś powiedział. —

moj syn... /bienie papier z cyfr



Bertranda / Ah. / pada zemlo.

na u obzicia Teobalda i Maryi,

Rtina / 3 po levej strani na fotel

skladaj3 /

Teobald

Žofio! droga Žofio! na

mišće Boga! pryjdi do

siebie!!



Appiaui.

/Do siebie/ Wszystko stracone.

/chce odejść gionemmi drzwiami/

Bertram.

/zachodzi mu drogę/ Za

pozwoleciem - tedy się nie cnie.

Appiaui.

/A./ Co tu robisz? /idzie do

drzwi które wzięła Marya



chce odepść, lecz drzwi się otwierają

to Rétorych pokazuje się Remi!

Remi:

Dieu! dobry!

Bertrand:

Remi!

Remi:

Przychodzę po moje 6  
banknotów po 1000 franców



Appiani:

Daj mi pokój - nieszczęśliwy!

Renni:

/patrzę wokół siebie/ Dobrze!

wyśmienie. Nie ma już  
weseła nieprawdy? W tym  
przypadku nie z naszego  
interesu? Kwota z uacii.  
Dobra w sprawie!

Appiani:



Appiani.

[d.s.] Jesteś uratowany!

(ochotki)/

Bertrand.

Jakto. Pan go skąd puszczasz?

Remi.

Nic nie szkodzi - on tam na

dole zastanie towarzysza

które

~~to~~ na niego czeka. -



Bertram.

Co za towarzysstwo?

Remi.

Bagietowe.!

Teobald.

Spatrac na Zofię / Prychodzą  
do siebie.!

Zofia

(Zwrócić przychodząc do siebie)

Maryo.!



Marya.

/ Przeka jej do nog / Żabyrn

pani chętnie odda życie

moje, - ale moje dźwięki - tego

nie mogę uczynić. -

Hofia

/ спасая / Nie żyje! nie żyje!

Ja go tobie oddam Maryo-

Joanno. ' Ja tobie oddam



6

Marya-Joanna! Ja tobie d-  
dam syna twojego! tylko go  
drisij nie wyrywaj Niemiec.  
Zostan tu, zostan choć na  
chwilę!

Marya

z całego serca, my go razem  
wychowamy - my tu się zosta-  
niemy.



Bertram.

<sup>uio</sup>  
do Teobalda / My tutaj

zostaniemy dotąd, dopóki

P. Bóg nie da Wam innego! 

Łofia

Wstaje przed Teobaldowi - Marya

otwiera drzwi do pokoju

gdzie jest jej drzewo i patrzy

na nie z radością. - Bertram



i Remi patrz i polubuchaj  
pod drzewami, które mi odręci  
Appiani - obraz ogólny.

Koniec.

Intencja  
 29/3. 1903.  
 M. K. K.



**BIBLIOTEKA TEATRALNA**  
Własność Gminy m. Lwowa.



K. 248  
S. 504.  
13.08.85  
75.



